1917 — 1949

ODRODZENIE

TYGODNIK

Redakcja: Daszyńskiego 16
Administracja: Daszyńskiego 14
Cena 25 zł

Rok VI | Warszawa, dnia 6 listopada 1949 r. | Nr. 45 (258)

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

POKŁON REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

Kłaniam się Rosyjskiej Rewolucji
czapką do ziemi,
po polsku:
radzieckiej sprawie,
sprawie ludzkiej,
robotnikom, chłopom i wojsku.

Ta w ukłonie czapka — nie hetmańska,
bez czaplego nad otokiem piórka,
lecz więzienna, polska, kajdaniarska,
Waryńskiego czapka z Schlusselburga.

My mamy sztywne karki,
kłaniać się uczono nas długo,
aż urwał się kańczug carski,
aż wyleźliśmy spod kańczuga.

Kłaniam się prochom Rylejewa,
kłaniam się prochom Żelabowa,
kłaniam się prochom wszystkich
Rewolucjonistów.

Grób Lenina — prosty jak myśl,
myśl Lenina — prosta jak czyn,
czyn Lenina — prosty i wielki
jak Rewolucja.

Kłaniam się mogiłom Stalingradu,
mogiłom Berlina i Moskwy —
my, po latach stalowego gradu,
na nich w przyszłość mościmy mosty.

Na rosyjskiej i na polskiej ziemi,
na ziemi krwi i miłości,
rosną kwiaty
— my je znajdujemy —
pośród poległych kości.

REWOLUCJA PAŹDZIERNIKOWA W FILMIE

Wjazd Lenina do Petersburga

Scena z filmu radzieckiego „Strajk"

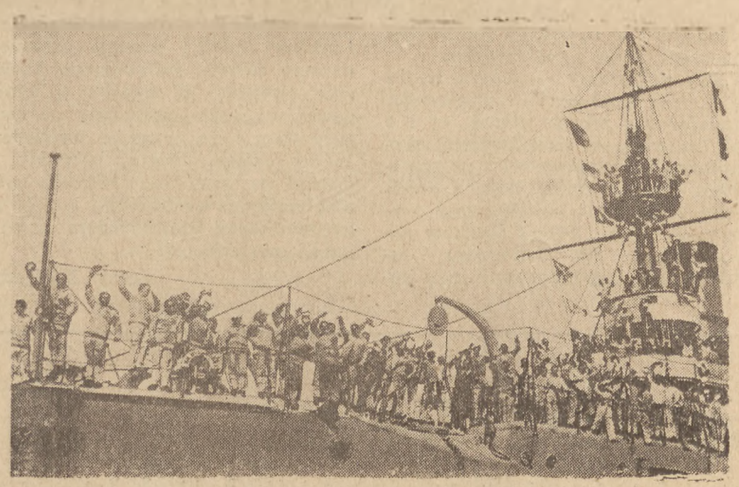

Scena z filmu radzieckiego „Pancernik Potiomkin"

Aresztowanie Rządu Tymczasowego

LENIN i STALIN NA KREMLU

Plan elektryfikacji z 1920 roku

JERZY BOREJSZA

NA DRODZE REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

Dzień 7 listopada, dzień pierwszej zwycięskiej, proletariackiej rewolucji stał się corocznym przeglądem i mobilizacją zwartych sił postępu i pokoju. Tegoroczny dzień 7 listopada, w trzydziestą drugą rocznicę Rewolucji Październikowej obchodzić będzie po raz pierwszy pół miliarda ludu chińskiego — niech więc u progu rocznicowych wywodów wolno będzie położyć słowa wielkiego polityka, wodza nowych Chin Mao-Tse-Tunga, — słuszne szczególnie po drugiej wojnie imperialistycznej:

„Powiadają nam: „Zwycięstwo jest możliwe bez pomocy międzynarodowej". Jest to pogląd błędny. W epoce istnienia imperializmu prawdziwa rewolucja ludowa w jakimkolwiek kraju nie może zwyciężyć bez pomocy międzynarodowych sił rewolucyjnych. Tak samo również niemożliwe jest utrwalenie osiągniętego już zwycięstwa".

Słowa wodza nowych Chin, którego wiąże z naszym krajem — poza wspólną rodziną wyzwolonych ludów—również więź osobistej przyjaźni do generała Karola Świerczewskiego — szczególnie zrozumiale brzmią w Polsce, gdzie walka proletariatu na barykadach Warszawy i Łodzi o niepodległość i wolność w 1905 r. była walką toczoną wspólnie z proletariatem rosyjskim; gdzie niepodległość w 1918 r. była skutkiem zwycięskiej Rewolucji Październikowej; gdzie odzyskana niepodległość w 1944 r. była wynikiem zwycięstwa Czerwonej Armii nad potęgą imperializmu hitlerowskiego.

Słowa Włodzimierza Lenina, pełne uznania dla roli polskiego ludu w ruchu rewolucyjnym, słowa Piotrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, które stwierdzały, że „Polska ma prawo być niepodległa w sensie państwowym i międzynarodowym", i głosiły, że, „nadeszła wreszcie chwila, kiedy naród rosyjski może nie tylko swobodnie i otwarcie wypowiedzieć się, ale i czynem swoim bezpośrednim, o ile zajdzie tego potrzeba, poprzeć swe obietnice, dane w sprawie polskiej", wreszcie słowa Józefa Stalina wypowiedziane u progu naszej nie urojonej już niepodległości o Polsce silnej i niepodległej — dlatego miały wartość, że zostały poparte czynem; łączność zaś słów Lenina i Stalina z czynami jest wyrazem prawdy naukowej marksizmu-leninizmu, jedności teorii z praktyką.

Wyrazem zrozumienia międzynarodowej roli Rewolucji Październikowej są cytowane słowa Mao-Tse-Tunga, rzecznika półmiliardowego narodu, którego wysiłek wyzwoleńczy dobiega właśnie końca.

Prawdziwi patrioci są z natury swojej internacjonalistami, są dumni ze związku z międzynarodowym ruchem wyzwoleńczym. Odrzucając znachorstwo, w walce o nowy ustrój szczycą się oni nauką marksizmu-leninizmu, wielką nauką o ustrojach społecznych i przemianach tych ustrojów. Obóz postępu dumny jest z tego, że uczy się na wzorach radzieckich, jak każdy fizyk dumny jest z tego, że pracował u Curie czy u Joliot, jak każdy biolog dumny jest z nauki u Miczurina lub u Łysenki.

Natomiast buńczuczna i pełna prestiżowych obolałości jest postawa tych, którzy pretendując do własnej drogi zachwalają swą rzekomą wynalazczość i odkrywczość, która działa już dziś tylko na analfabetów politycznych, — jest właściwa agentom imperializmu, którzy hańbę swej służalczej zależności od mocodawców usiłują ukryć pod **modną** w tamtym świecie **liberią** nieomylnego, od Boga zesłanego, wodza. Nic więc dziwnego, że taką postawę przybrał i pomazaniec dolarowy, Tito.

U nas w miarę tego, jak dojrzewa świadomość polityczna, jak wyrasta nowy człowiek, coraz bardziej jasne i zrozumiałe staje się znaczenie Rewolucji Październikowej nie tylko wśród proletariatu, ale w najszerszych masach społeczeństwa. Zrozumienie i podziw dla klasyków marksizmu, od Karola Marksa, Fryderyka Engelsa do Włodzimierza Lenina, Józefa Stalina, szły u nas w parze z głębokim odczuciem wagi proletariackiego ruchu rewolucyjnego w Polsce — który od Ludwika Waryńskiego aż do więźniów Berezy Kartuskiej wiązał tych wszystkich, którzy cierpieli i ginęli za prawdę.

Pisząc o antyradzieckim terrorze sanacyjnym, o propagandowej krucjacie piłsudczyzny, pisząc o innych agenturach antyradzieckich w Polsce, które chciały nasz kraj zamienić w żandarma reakcji światowej — nie wolno ani na chwilę zapominać, że rewolucyjny rodowód naszego pokolenia, ciągnie się od początku ubiegłego stulecia. I w okresie niedawnym okupacji nasz rodowód znaczyły również nazwiska takich ludzi, jak zamordowani podczas okupacji Marceli Nowotko, Paweł Finder, Małgorzata Fornalska, Janek Krasicki, Henryk Dembiński. I gdyby ci ludzie, walczący o naszą przyjaźń z ZSRR, nie zginęli w walce, widząc jak rośnie w naszym społeczeństwie zrozumienie roli ZSRR, należałoby powiedzieć: nie warto umierać.

*

Rok ubiegły przyniósł niewątpliwie nowe dowody niezwykłego wzrostu sił obozu Rewolucji Październikowej, — obejmując w państwach kroczących drogą wytkniętą przez Październik 800 milionów ludzi. Rozwój przemysłu i odbudowa ZSRR, idąca skokami naprzód, zwycięskie zakończenie wojny nerwów przez obalenie legendy o monopolu broni atomowej, powstanie demokratycznego państwa niemieckiego, które pokrzyżowało grę podżegaczy wojennych, które Polsce Ludowej pozwala spokojnie patrzeć na swą granicę zachodnią — to dotychczasowy, pobieżnie obejrzany plon ubiegłego roku.

Tym bardziej należy zwrócić uwagę na powstawanie pewnych szkodliwych anomalij, jakie gdzie niegdzie zachodzą w ustosunkowaniu się do kraju Rewolucji Październikowej.

Mowa tu o możliwościach niekiedy jednostronnego pojmowania roli międzynarodowej ZSRR. Józef Stalin w swojej mowie z 5 lipca 1928 roku, określając obowiązki i wkład ZSRR w walkę narodów całego świata powiada dalej:

„Nie ulega również wątpliwości, że nie tylko rewolucja w ZSRR ma i urzeczywistnia swoje obowiązki w stosunku do proletariuszy wszystkich krajów, ale i proletariusze wszystkich krajów mają pewne dość poważne obowiązki w stosunku do dyktatury proletariatu w ZSRR. Obowiązki te polegają na poparciu proletariatu ZSRR w jego walce z wrogami wewnętrznymi i zagranicznymi, w wojnie przeciwko wojnie, mającej na celu zdławienie dyktatury proletariackiej w Związku Radzieckim, w propagowaniu zdecydowanego przejścia armii imperializmu na stronę dyktatury proletariatu w ZSRR w wypadku napaści na ZSRR" (tom XI, str. 152).

Kongresy Pokoju w Paryżu, w Nowym Jorku, w Meksyku, w Londynie dały wyraz zmianom, które zachodzą w środowiskach ujawniających swoiste „rentierstwo" w oczekiwaniu zbawienia z zewnątrz. Bo też nie tylko w proletariacie, ale w szerokich masach narodów krajów kapitalistycznych rodzi się i krzepnie zrodzona z wewnętrznej walki przeciwko rodzimym podżegaczom wojennym nie bierna, ale czynna postawa wobec ZSRR. Stąd wyrósł w bieżącym roku potężny ruch pokoju, masowy oręż w walce z żerującymi na politycznym analfabetyźmie podżegaczami wojennymi.

*

Druga, bardziej istotna, choć również ostatnio skutecznie przezwyciężana próba degradowania międzynarodowej roli ZSRR, polega częstokroć na świadomej chęci zastępowania realnej drogi przemian twierdze-

(Dokończenie na stronie drugiej)

Dekret o pokoju z dnia 26 października 1917 r.

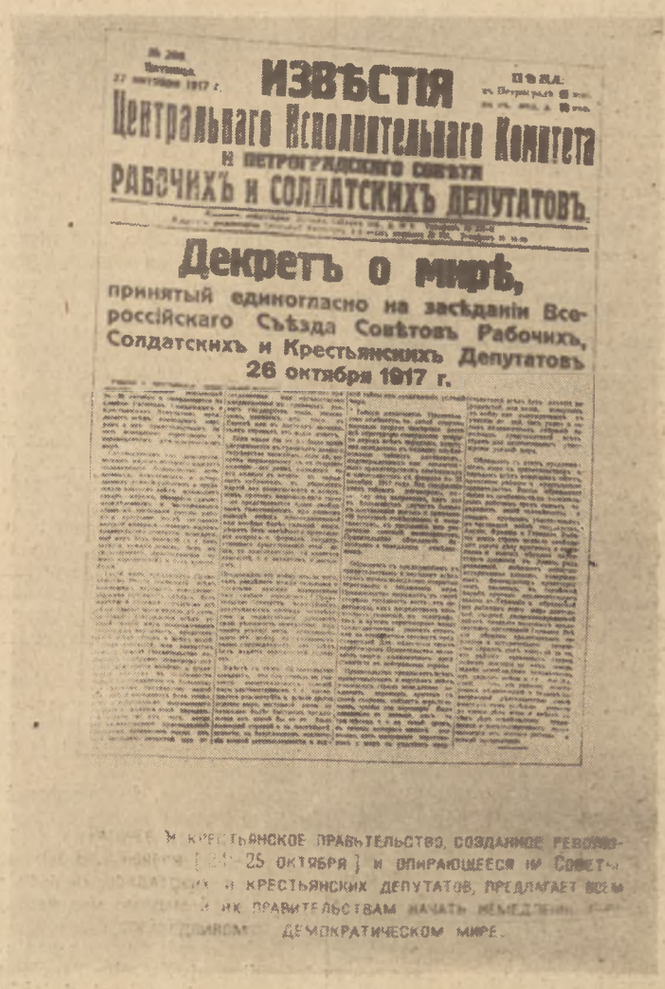
ИЗВѢСТІЯ
Центральнаго Исполнительнаго Комитета
и Петроградскаго Совѣта
РАБОЧИХЪ и СОЛДАТСКИХЪ ДЕПУТАТОВЪ.

Декретъ о мирѣ,
принятый единогласно на засѣданіи Всероссійскаго Съѣзда Совѣтовъ Рабочихъ, Солдатскихъ и Крестьянскихъ Депутатовъ
26 октября 1917 г.

przyjęty jednogłośnie na Walnym Wszechrosyjskim Zjeździe Rad deputatów robotniczych, żołnierskich i chłopskich

JULIAN TUWIM

MAJAKOWSKI PO RAZ PIERWSZY

(Notatka liryczno-bibliograficzna)

Mija właśnie trzydzieści lat, jak się to wydarzyło. Do kraju zaczęli powracać ówcześni uchodźcy, którzy lata wojny spędzili w Rosji. Jeden z nich przywiózł mi książkę. Była to pierwsza po pięciu latach nowa książka rosyjska, jaką do rąk dostałem. Na żółtej okładce czarny nadruk: „Prostoje kak myczanje". Miejsce wydania: Pietrograd. Rok: 1916. Stara pisownia, jeszcze z „twardym znakiem". Autor: Wł. Majakowski.

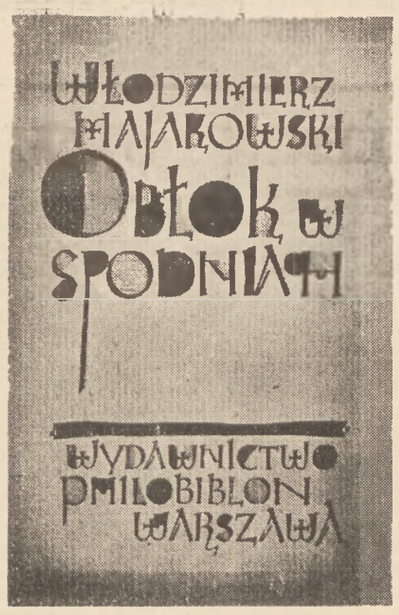

Trudno mi dziś uświadomić sobie, zanalizować i opisać wstrząsające wrażenie, jakie na mnie zrobiła pierwsza znajomość z wierszami Majakowskiego. Pamięć płata nam często niezwykłe figle. Jakie błahostki tkwią w niej czasem żywo i wyraźnie przez całe życie, a jakie wielkie i ważne wydarzenia giną bezpowrotnie. Zdawałoby się np., że pierwsza burza, pierwsze „trzęsienie nieba", powinno się na zawsze zachować we wspomnieniu lat niemowlęcych czy dziecinnych. Albo pierwszy ujrzany aeroplan. Otóż nie. Nic z tych apokaliptycznych dziwów nie zostało w pamięci.

Wstrząs poetycki, jakiego doznałem czytając Majakowskiego po raz pierwszy, porównać mogę tylko z niezapamiętanym wstrząsem na głos i widok rozdzieranego błyskawicami nieba. Rozruch, przewrót, gromy, płomienie — wszystko nowe, bez precedensu, cudowne, przerażające, rewolucyjne. Strofa — rewolucja, rymy — rewolucja, obrazowanie — rewolucja. Poczucie, że w poezji stało się coś na miarę olbrzymią w sensie przełomu artystycznego. Kamień na kamieniu nie został z praw i dogmatów „estetycznych", na jakich się wychowałem. Do tzw. „świątyni sztuki" (anształtu, który mnie zresztą bardzo wcześnie zaczął nudzić i drażnić) wdarł się jakiś wspaniały rokoszanin, ktoś na miarę Herkulesa czy Samsona, porozwalał słupy kanonów, kopnął nogą uprzykrzone „znicze" czy „ołtarze" — i „zycznym gołosom", jakim się odznaczali bohaterowie bylin, krzyczy o żywym życiu, sławi nowe piękno, gromi zbutwiałe formy ustroju i obyczaju, w błoto potężną girą wdeptuje obmierzłe mieszczaństwo, w figę układa palce potężnej łapy, nielitościwymi prztykami bije w żółte dzioby lirycznych kanarków, a przy tym wszystkim — jakie w nim bezmiary czułości, miłości dla człowieka! jaka czysta tęsknota za ukochaną kobietą! Anioł z kastetem w zaciśniętej gniewnie pięści.

Tak, to przewrót, to rewolucja w poezji. I od razu, i już na zawsze, skojarzył mi się Majakowski z Rewolucją Październikową, o której, od samego początku, tyloma karmiono nas kłamstwami, taką cuchnącą mazią oszczerstw i wymysłów. Czujne, młode sumienie i chłonne, młode serce błyskawicznie wyczuły w Majakowskim genialnego piewcę tej Rewolucji. Tak! ten „krzykousty Zaratustra" jest prorokiem gigantycznej przemiany, jaka idzie od Wschodu. To nie ktoś „pojedynczy" śpiewa sobie a muzom. To na pewno tzw. „zapiewała" milionowego chóru — dobosz, trębacz i chorąży największego w dziejach współczesnych wydarzenia.

*

Czego najdotkliwiej nie pamiętam, to przebiegu pracy nad przekładem „Obłoku w spodniach". Ten niewielki rozmiarami poemat liryczny zaliczyć można do największych arcydzieł poezji, nie tylko rosyjskiej. Zaczął go Majakowski pisać jesienią r. 1914, skończył latem roku następnego. Nazwał go pierwotnie „Trzynasty apostoł", ale cenzura nie puściła „bluźnierczego" tytułu.

„Obłok w spodniach" ukazał się po raz pierwszy w r. 1915, mocno wykropkowany.

Do przekładu „Obłoku" zabrałem się w parę tygodni po otrzymaniu tomu „Prostoje kak myczanje". Tyle tylko pamiętam, że z zachwytem i w jakimś olśnieniu tłumaczyłem ten porywający „tetraptych" i że z każdą strofą staczałem ciężkie boje. Nic dziwnego. Miałem już wprawdzie siedmioletnią praktykę w przekładaniu poetów rosyjskich ale Balmont, Błok, Sołogub, Briusow, Wiaczesław Iwanow i inni „symboliści" rosyjscy, których dotychczas tłumaczyłem, używali tradycyjnej strofy, tradycyjnych rymów — i w ogóle byli jakby „tutejsi", a tu nagle znalazłem się na nowej poetyckiej planecie, co chwila ogłuszany eksplozjami niezaznanych dotychczas zdumień i zachwytów. Długo się z „Obłokiem" borykałem, a gdy przekład był gotowy, zacząłem go z miejsca popularyzować na moich wieczorach autorskich, które się wtedy odbywały bardzo często. Wspaniały utwór nieznanego wówczas w Polsce poety nagradzany był przez młodzież hucznymi oklaskami. Jest to moją wielką dumą i chlubą, że o ile mi wiadomo, byłem w Polsce pierwszym tłumaczem Majakowskiego, a sądzę, że i jednym z pierwszych w Europie. Byłbym najszczęśliwszy, gdyby się okazało, że w ogóle pierwszym... Głos mają bibliografowie.

W osobnym wydaniu ukazał się mój przekład dopiero w r. 1923 — drukowany był w Lipsku, choć na okładce figuruje „Wydawnictwo Philobiblon, Warszawa". Nasi wydawcy w latach 1920—1922, i później zresztą, nie bardzo się kwapili do wydawania „bolszewickiego" poematu... Poematu, z którego kart wołał poeta:

Spacerowicze! Ręce z kieszeni!
Chwyćcie w nie bombę, nóż lub drąg!
A jeśli który nie ma już rąk,
Niech przyjdzie i łbem tłucze
w ziemię!

Chodźcie,
zziajani,
głodni,
pokorni,
w zawszonym brudku zakiśli
ludzięta

Chodźcie!
Poniedziałki i wtorki
Przefarbujemy krwią na święta!...

...Poematu, w którym „zwiastun i przedsłaniec" nadciągającego roku 1917, widział go zdaleka „na czele głodnych hord, w cierniowym wieńcu rewolucji".

Julian Tuwim

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

DO DOMU!

Popłyńcie, myśli, do ziemi własnej.
Zawrzyjcie się,
duszy i morza głębie.
Kto zawsze
nieskazitelnie jasny —
ten,
wierzcie mi,
zwykłym jest kiełbiem.
Leżę w kajucie
najpodlejszej z kajut —
noc całą nad głową
nogami szurgają,
noc całą,
pastwiąc się nad sufitem
taniec harcuje,
refren się żali:
„Markito,
Markito,
ty moja Markito,
dlaczego
Markito
nie kochasz mnie wcale..."
I po cóż to
kochać Markicie —
mnie,
co i franków
nie mam przecie?!
A Markitę
(raz tylko mrugnijcie!)
za sto franków
od razu masz w gabinecie.
Nie duży pieniądz —
użyj sobie z szykiem
Nie,
inteligent
zwichrzony łeb najeży
i na gwałt jak szwaczce
wciśnie jej maszynkę
obrębiającą
po ściegach
jedwabie wierszy.
Proletariusz
głowę do komunizmu
uniósł —
z nizin szybów,
spod kosy
i wideł.
A ja
z niebios poezji
skaczę w komunizm
dlatego,
że poza nim
miłości
nie widzę.

Jak kto woli,
czy sam się wygnałem,
czy posłano do mamy —
rdzewieje słów moich stal,
czerwienieje głos jak z miedzi.
Czemu to
pod cudzoziemskimi deszczami
moknąć mi,
gnić mi
i śniedzieć?
Leżę przepłynąwszy
skroś wód i gwar świata,
dźwigam
mojej maszyny
rozluźnione części.
Ja przecież radzieckim czuję się
warsztatem,
wyrabiającym szczęście.
Nie chcę,
żeby mnie jak kwiatek na polanie
zrywano
po ciężkiej robocie.
Chcę,
żeby dając mi na rok
zadanie,
Gosplan
w debatach się pocił.
Chcę,
żeby nad myślami stał komisarz tempa
i bieg ich mierzył w odstępach.
Chcę
otrzymać w nadpłatach speca
stawki
miłości dla serca.
Chcę,
żeby mi zęby,
gdym po pracy zamilkł,
komitet fabryczny
zamykał na zamek.
Chcę,
żeby do bagnetu
przyrównano pióro.
Wraz z topieniem żelaza
i obróbką stali
o robocie wierszy
z ramienia Politbiura
żeby wygłaszał
sprawozdania Stalin
„A więc tak...
do zdobyczy
doszliśmy najśmielszych,
grunt
przeorawszy ugorny
W Związku Republik
rozumienie wierszy
już przekroczyło
przedwojenne normy..."

przełożył **Adam Ważyk**

Na drodze Rewolucji Październikowej

(Dokończenie ze str. 1)

niem, że — podziwiana zresztą droga Rewolucji Październikowej — jest drogą rzekomo tylko rosyjską, drogą, która wymaga teraz rewizji i poprawek swojskości.

Nikt nie będzie negował, nikt nie będzie zatajał wielokrotnych stwierdzeń klasyków marksizmu - leninizmu o tym, że nie wolno mechanicznie, bez uwzględniania narodowych form rozwoju sił gospodarczych, politycznych i kulturalnych w danym kraju, przenosić doświadczenia tak wielkiego, tak przełomowego zjawiska, jak Rewolucja Październikowa. Pisze przecież Józef Stalin:

„Nie mają racji ci towarzysze, którzy sądzą, że im bardziej rozwinięty jest kraj kapitalistyczny, tym łatwiej tam jest przeprowadzić nacjonalizację **całej** ziemi. Przeciwnie, im bardziej rozwinięty jest kapitalizm w kraju, tym trudniej jest przeprowadzić nacjonalizację **całej** ziemi, albowiem tym silniejsze są tam tradycje własności prywatnej — ziemi i tym trudniej jest walczyć z tymi tradycjami". (XI t. — Str. 149)

Ale jest wielka różnica między uznaniem specyficzności konkretnych warunków, konkretnej taktyki na konkretnym etapie historycznym, a zmianą w planie strategicznym, rewizjonizmem w stosunku do nauki, rozwijającej się, czerpiącej swe uzupełniane prawdy z nowego doświadczenia. Jeżeli mówiliśmy i mowa jest o łagodnej rewolucji w Polsce, nie oznaczało to bynajmniej, aby łagodność tej rewolucji, możliwej, dzięki istniejącej obok nas potędze Związku Radzieckiego i korzystaniu z jego doświadczeń, oznaczała zaprzestanie strategii walki klas, przyjmowanie teorii o wrastaniu kułaka w socjalizm itd.

Przecież Stalin pisząc w 1929 roku o tym, że Nep jest nieuchronnym etapem rewolucji socjalistycznej we wszystkich krajach, stwierdzał jednocześnie, co następuje:

„Dlatego nie wolno twierdzić, że komunizm wojenny jest to gospodarczo nieunikniony etap rozwoju rewolucji proletariackiej" (XI t. — 146).

Stąd wynika, że łagodność rewolucji w Polsce polegała na uniknięciu okresu komunizmu wojennego, który w Związku Radzieckim był konsekwencją interwencji 14 państw imperialistycznych, koniecznym okresem przejściowym.

Międzynarodowe znaczenie Październikowej Rewolucji polega nie tylko na samym istnieniu ZSRR, ale równocześnie na bezpośrednim wpływie jego 32-letnich doświadczeń na inne kraje. Te doświadczenia i nauka ciężkich 32 lat wojen z interwentami, które zwycięsko przetrwał naród radziecki, stanowią świetną szkołę dla organizatorów i uczestników przemian w innych krajach. U nas ciągle jeszcze pokutuje wśród części inteligencji, nawet tej, która nie będąc reakcyjną jeszcze nie umie wyzwolić się z narowów psychiki mieszczańskiej, niezrozumienie faktu, czemu taką wagę przywiązujemy do książki, która winna stać się własnością każdego człowieka zajmującego się życiem społecznym. Mowa jest o Historii WKP(b). Ale zapytajcie inżyniera, budującego mosty, czy potrafiłby dobrze, odważnie i odpowiedzialnie budować most, gdyby starannie nie przestudiował historii budowy mostów w ostatnich dziesiątkach lat, gdyby się nie orientował, jakie błędy można popełniać przez nieznajomość poszczególnych materiałów? Zapytajcie lekarza, czy potrafił by przystąpić do leczenia jakiejkolwiek choroby, bez doświadczenia w medycynie ostatnich dziesięcioleci, bez zastosowania najnowszych środków terapeutycznych?

„Historia WKP(b)", „Zagadnienia Leninizmu" — Stalina, to nieodzowny, codzienny podręcznik dla tych, którzy chcą leczyć nie poszczególnego człowieka, ale cały naród, to nieodzowny podręcznik nie tylko tych wielkich inżynierów potężnego mostu, jaki przerzuca ludzkość ze świata wojen, imperializmu i ucisku klasowego do świata socjalizmu, ale codzienny, konieczny podręcznik każdego, kto pragnie być ich świadomym uczestnikiem.

Dlatego reformistyczne próby izolacji doświadczeń WKP(b) i Rewolucji Październikowej, prowincjonalna frazeologia o samodzielności swojej drogi, rzekoma wynalazczość musi świadomie, czy nieświadomie, z premedytacji czy z głupoty nieuchronnie doprowadzić do zguby sprawy socjalizmu, do stoczenia się w bagno zdrady interesów własnego narodu, własnej niepodległości.

I dlatego stwierdzenie Bolesława Bieruta na Kongresie Zjednoczeniowym, że demokracja ludowa spełnia funkcję dyktatury proletariatu, było nieuchronną konsekwencją walki przeciwko wszelkim próbom reformistycznego, czy rewizjonistycznego pomniejszenia wagi doświadczenia Rewolucji Październikowej.

Powyższe uwagi dotyczą również spraw kultury i polityki kulturalnej. Na tym odcinku najmniej może być mowy o mechanicznym wyrywaniu konkretnych zjawisk, o mechanicznym przenoszeniu wzorów na glebę rozwoju innych kultur. Na tym między innymi polega błąd tych, którzy prowadzoną obecnie w ZSRR walkę o podniesienie wymagań artystycznych w stosunku do literatury wyrywają z konkretnych warunków historycznych, zapominając, że poprzedził ją rewolucyjny przełom w podejściu ludzi sztuki do rzeczywistości, do człowieka. W naszych warunkach jest to często nieświadoma obrona formalizmu. Ale do tych spraw kultury jeszcze powrócimy.

*

Im bardziej rośnie siła obozu Rewolucji Październikowej, im silniej i mocniej biją fale rewolucji, tym ważniejsze staje się zagadnienie człowieka.

Nieraz historia zbyt zajęta biegiem narastających wypadków, zbyt pochłonięta dramatem walki klas, nie ma czasu poświęcić się i zajmować się dramatami osobistymi, analizą psychologiczną ludzi spóźniających się. I nieraz fala rewolucji bezlitośnie odrzuca tych, którzy zawadzają wzrostowi masowych kadr. Troska o człowieka jest podstawą nauki marksizmu - leninizmu. Troska o kadry, które rozstrzygają o wszystkim. Marks pisał:

„Tak jak dla masowego narodzenia się tej świadomości komunistycznej, tak i dla osiągnięcia samego celu jest konieczna masowa zmiana ludzi, która jest możliwa tylko w ruchu praktycznym, w **rewolucji.**

A zatem rewolucja jest konieczna nie tylko dlatego, że żadną inną drogą nie można obalić **panującej** klasy, ale i dlatego, że **obalająca** klasa tylko w rewolucji jest **zdolna stworzyć nowe społeczeństwo".**

„My pójdziemy — mówił Lenin w marcu 1918 roku — swoją drogą, starając się jak najostrożniej i z jak największą cierpliwością wypróbowywać i poznawać prawdziwych organizatorów, ludzi z trzeźwym umysłem i praktycznym wyczuciem, ludzi, którzy łączą w sobie oddanie dla socjalizmu i umiejętność organizowania bez hałasu (i mimo zgiełku) mocnej i braterskiej współpracy wielkiej liczby ludzi w ramach radzieckiej organizacji. **Tylko** takich ludzi po dziesięciokrotnym wypróbowaniu należy, przesuwając ich od bardziej prostych zadań do bardziej trudnych, wysuwać na odpowiedzialne posterunki kierowników pracy narodowej, kierowników administracji. Myśmy się tego jeszcze nie nauczyli. My się tego nauczymy".

Tak pisał Lenin w 1918 roku. Historia 32-ch lat Rewolucji Październikowej, to historia narodu, który poprzez głód i wojnę, poprzez nadludzki wysiłek w najtrudniejszych warunkach tworzył nowego człowieka, nowego twórcę, **świadomego kierownika historii.** W oparciu o własną partię, najściślej związany ze swym państwem i ze sprawą wyzwolenia ludów całego świata, człowiek radziecki we wszystkich bitwach ostatniej wojny, a szczególnie pod Leningradem i pod Stalingradem umiał okazać swą wielkość.

Jerzy Borejsza

Franciszek Halas

wybitny poeta czeski i wielki przyjaciel Polski

zmarł 27-X-1949 r.

K. I. GAŁCZYŃSKI

EPITAFIUM NA ŚMIERĆ FRANCISZKA HALASA

Jeszcze w lecie byłem u ciebie.
Słuchaliśmy muzyki Janaczka.
Płonąłeś jak wiele świec. A teraz nie wiem,
gdzie się skryć, żeby głośno zapłakać.

Wypadłeś z szyn.
Tylko wiersze twe zostały teraz.
Ale poezja to piękny czyn.
Poezja nie umiera.

W 125-LECIE AKADEMICKIEGO TEATRU MAŁEGO w MOSKWIE

Teatr Mały stanowi skarbnicę najlepszych teatralnych tradycji i kontynuację wielkiego dzieła tworzenia narodowej sztuki dramatycznej, której służyli wielcy, dawno zmarli, genialni twórcy teatru rosyjskiego.

(Maksym Gorki)

ALEKSANDER ABRAMOW

DRAMATY GORKIEGO NA SCENIE TEATRU MAŁEGO

W dziejach twórczości Moskiewskiego Teatru Małego, podczas najintensywniejszego i najbardziej owocnego okresu tych dziejów — w latach kształtowania się władzy radzieckiej — ważną rolę odegrały dramaty Gorkiego.

Pierwsze zetknięcie się wielkiego rosyjskiego pisarza, protoplasty literatury radzieckiej, z wielkim rosyjskim teatrem, protoplastą scenicznego rosyjskiego realizmu, nastąpiło dopiero po Rewolucji Październikowej. Jest to zupełnie zrozumiałe. Gorki był zwiastunem rewolucji, pisarzem, w którego twórczości najpełniej wcielone zostały w sposób głęboko artystyczny ideały nowego społeczeństwa i nowego człowieka. Zaś Teatr Mały przy wszystkich postępowych dążeniach swojego twórczego zespołu, pod względem administracyjnym był „rządowym", cesarskim teatrem. Samo imię Gorkiego dla reakcyjnych urzędników, zawiadujących teatrami cesarskimi, było symbolem rewolucji, wywołującym strach i nienawiść.

Kiedy Moskiewski Teatr Artystyczny, podczas gościnnych występów w Petersburgu w roku 1902, wystawił pierwszą sztukę Gorkiego „Mieszczanie", ten strach i nienawiść ziemiańsko - burżuazyjnej Rosji do wielkiego pisarza proletariackiego ujawniły się zupełnie niedwuznacznie. Stójkowi, którzy zastąpili biletérów, niespokojna wymiana telefonów oberpolicmajstra i innych władz policyjnych Petersburga, pikiety ochrany, sterczące w przejściach widowni, takie było tło tego przedstawienia, od którego zaczęła się sceniczna historia twórczości dramatycznej Gorkiego. W takich warunkach, rzecz prosta, nie można było nawet myśleć o wystawieniu sztuk Gorkiego na scenie petersburskich lub moskiewskich teatrów cesarskich.

Ale dramaty Gorkiego nie mogły nie ściągać na siebie uwagi Teatru Małego, na którego scenie, pomimo więzów cenzury i dławiącej rutyny „sceny rządowej'", kwitła głęboka i potężna sztuka — sztuka wysokiej prawdy życiowej i odważnej prostoty. Ideałom i celom tej sztuki nie mogła nie być bliska twórczość, w której ze zwycięską siłą wypowiedziała się ogromna duchowa potęga rosyjskiego człowieka, jego moralna czystość, jego humanizm i dążenie do przebudowy świata na nowych zasadach. Twórczość Gorkiego, której dewizą była jego wiara w człowieka, jego przekonanie o tym, że „Człowiek — to brzmi dumnie", wzburzała umysły i uczucia najlepszych aktorów Teatru Małego jeszcze na długo przed tym, zanim pierwsza sztuka Gorkiego ukazała się na jego scenie.

Kierownictwo teatru w osobie wybitnego aktora i popularnego działacza teatralnego, Aleksandra Jużyna, zrobiło nawet w latach przedrewolucyjnych rozpaczliwą próbę uzyskania pozwolenia na wystawienie jakiejkolwiek sztuki Gorkiego w Teatrze Małym. Rzecz prosta, ta próba okazała się bezowocna — dostęp do sceny cesarskiej był zamknięty dla sztuk Gorkiego.

Dopiero w 1919 r., po zwycięstwie Wielkiej Październikowej Rewolucji, Teatr Mały mógł spełnić swoje marzenie. Na jego scenie ukazała się sztuka „Starzec'" — jedno z najwybitniejszych dzieł dramatycznego geniuszu Gorkiego. W przedmowie do jednego z cudzoziemskich wydań tej sztuki Gorki tak sformułował jej zasadniczą ideę:

W „Starcu" starałem się pokazać, jak odrażającym może być człowiek, do tego stopnia pogrążony w swoim osobistym cierpieniu, że zaczął wierzyć, iż ma prawo dręczyć innych za to, co sam wycierpiał. Jeżeli taki człowiek przekonał sam siebie, że jest wybranym narzędziem odwetu, traci wszelkie prawo do szacunku ludzkiego. Jest to zupełnie tak, jak gdyby ktoś podpalał domy i całe miasta tylko dlatego, że mu jest zimno".

Wspaniały artyzm Teatru Małego zawsze odznaczał się wielką wrażliwością wobec utworu dramatycznego, i dzięki umiejętności łączenia rzadkiej prostoty z realistyczną wyrazistością i autentyczną siłą emocjonalną umiał przekazać widzowi ideę utworu, podporządkować jej wszystkie estetyczne składniki widowiska. Tak była wystawiona i ta sztuka, pokazując nowej widowni, że Teatr Mały, zawsze służący czołowym ideałom społeczeństwa, z powodzeniem rozwija w dalszym ciągu tę szlachetną twórczą tradycję. Na scenie wszystko było realistycznie proste, życiowe, i w tej głębokiej i jaskrawej prawdzie życiowej ujawniała się przed widzem filozoficzna idea sztuki. W tępym, mściwym okrucieństwie jej głównego bohatera — zbiegłego z katorgi Starca, w jego filozofii cierpienia i zemsty za to, co musiał wycierpieć, Gorki, a razem z nim i Teatr odkryli niebezpieczeństwo dla człowieka, dla życia, zabójcze niebezpieczeństwo poniżenia, spaczenia wszystkiego, co upiększa, wzbogaca, posuwa naprzód życie. W tym przedstawieniu Teatr Mały wyraziście zademonstrował robotniczemu widzowi, broniącemu zdobyczy rewolucji, nienawiść do zła, do poniżenia człowieczeństwa, do szału ciemnoty, do wszystkiego, co przynosiła ludziom obalona, ale jeszcze wówczas nie dobita burżuazyjna reakcja.

Potężnie zabrzmiało ze sceny wołanie Gorkiego o wolność, wołanie o nowych gospodarzy życia, którzy potrafią zwyciężyć i zniszczyć wszystkie ciemne siły.

Te myśli i uczucia, wcielone w jaskrawe obrazy sceniczne, otrzymały jeszcze bardziej plastyczny wyraz w innym przedstawieniu Teatru Małego, w sztuce Gorkiego „Wrogowie", wystawionej w 1933 r.

Sztuka ta zajmuje wybitne miejsce w dramatycznej puściźnie Gorkiego. W jej mocnych i barwnych obrazach dramatycznych jaskrawo występują ostre formy klasowej walki proletariatu.

Wybitnie rewolucyjne znaczenie sztuki „Wrogowie" doskonale rozumieli i wyczuwali przedstawiciele władz carskich, którzy stanowczo nie dopuszczali do wystawienia jej na scenie. Opinia cenzora, na podstawie której wystawienie tej sztuki zakazane było w Rosji, w następujący sposób określa jej ideową istotę:

„W tych scenach jaskrawo podkreślona jest zacięta walka między pracującymi i pracodawcami, przy czym ci pierwsi przedstawieni są jako wytrwali bojowcy, świadomie dążący do zamierzonego celu — do zniszczenia kapitalizmu... Sceny te są wyraźnym potępieniem klas posiadających".

Rewolucyjne apostolstwo Gorkiego, z olbrzymią siłą rozbrzmiewające we „Wrogach", było właściwie zrozumiane przez Teatr i scenicznie ucieleśnione w obrazach przekonywających i pełnych życiowej prawdy. Dwa obozy bohaterów sztuki — obóz wojującej burżuazji, przenikniętej jawną, zwierzęcą nienawiścią do proletariatu i obóz proletariackich rewolucjonistów, do których należy przyszłość, pokazane zostały jako dwa wrogie fronty, wprost występujące jeden przeciw drugiemu. Sztuka Teatru Małego, zbudowana na tradycjach demokratycznych, zapłodniona patosem rzeczywistości socjalistycznej, potrafiła ze szczególną siłą i wyrazistością odtworzyć tę kartę przeszłości, przeszłości narodu radzieckiego a teraźniejszości wielu narodów w krajach kapitalistycznych.

Kiedy się widzi spektakl opracowany w autentycznym duchu Gorkiego, wydaje się, że rozsuwają się ściany sceny: spektakl mówi coś więcej, niż to, co bezpośrednio przedstawia, widz w myśli przeciąga nici od przeszłości do teraźniejszości, porównuje, zestawia, odczuwając w tych zestawieniach głębię i znaczenie procesu historycznego, potęgę socjalnych zmian i przełomów, jakie dokonały się w państwie radzieckim od czasu wypadków, przedstawionych w sztuce.

Takim właśnie spektaklem było wystawienie „Barbarzyńców" w 1941 r. Widz ujrzał na scenie miasteczko dawnego rosyjskiego imperium — Wierchopole, do którego przyszła kultura kapitalistyczna w osobach inżynierów Cyganowa i Czerkuna, budujących kolej żelazną. W zetknięciu się tych ludzi ze światkiem śpiącego powiatowego miasta ujawnia się myśl sztuki o burżuazyjnej inteligencji, zarażonej wszystkimi wadami ustroju kapitalistycznego. W postaciach Cyganowa i Czerkuna podkreślona jest wewnętrzna pustka i duchowa bezsilność ludzi, którzy związali swoje losy i nadzieje z ustrojem kapitalistycznym.

Sztukę tę Mały Teatr zagrał w sposób nowy, z nienawiścią zdrowych ludzi radzieckich do wrogiego im świata kapitalistycznego, do jego kultury i filozofii. Przedstawienie było głębokim w swojej artystycznej analizie aktem oskarżenia inteligencji burżuazyjnej, terminującej u kapitalizmu. Artystyczne i filozoficzne znaczenie dramatów Gorkiego jest tak głębokie i poważne, że nawet z największym talentem dokonane wystawienie jego sztuk nie oddaje do końca wszystkich możliwości, jakie podpowiada teatrowi tekst utworów wielkiego pisarza.

Dlatego za każdym razem, kiedy w Teatrze Małym rodziło się nowe opracowanie sztuki Gorkiego, wybitny zespół znajdował w niej coraz to nowe drobne rysy, z coraz to większą artystyczną wyrazistością ujawniając jej treść ideową.

Właśnie z taką wyrazistością oddana została treść sztuki „Mieszczanie", wystawionej na scenie Teatru Małego w roku 1946. W sztuce tej Gorki zdemaskował mieszczaństwo nie jako klasę Rosji przedrewolucyjnej, ale jako synonim wewnętrznego zastoju, skostnienia, bezwładu, ograniczenia ideowego i moralnego. Przed widzem defilowały wcielone z wyjątkową siłą postaci znienawidzonych przez pisarza „ludzi, którzy psują życie", tępych, ograniczonych zacofańców, egoistów, rutynistów, przeszkadzających tym, których życie jest twórczością. Z zapałem wzywał Gorki do walki przeciw „mieszczanom", przedstawicielom ciemnoty i skostnienia, a teatr uczynił to natchnione wezwanie ideową osią spektaklu.

W sztuce tej, w postaci maszynisty kolejowego Niła, stanął przed widzami nowy człowiek, w którym pisarz widział przyszłego gospodarza swojej ziemi rodzinnej. To był nowy bohater historii, czołowy robotnik. „Gospodarzem jest ten, kto pracuje" — mówił w sztuce, a widzowie wiedzieli, że to jest istotnie gospodarz życia, nowa siła dziejowa, która powstała na miejscu zgniłej burżuazji. Teatr potrafił dać w spektaklu i konkretną obyczajowość i historyczną nowość kształtu, wywołującego w swoim czasie nienawiść reakcyjnej krytyki literackiej i teatralnej.

Można wyliczyć wiele nazwisk wybitnych mistrzów teatru, artystów i reżyserów, biorących udział w tworzeniu tych przedstawień. Ale rzecz nie polega na nazwiskach. Teatr Mały wychował wybitną plejadę talentów, przekazujących sobie wzajemnie mistrzostwo w twórczej sztafecie pokoleń. Każdy najbardziej udały spektakl w swojej ideowej treści i artystycznym opracowaniu stawał się pięknym utworem sztuki scenicznej. Takimi właśnie spektaklami były i są sztuki Gorkiego na scenie Teatru Małego.

Aleksander Abramow

„Na dnie" Maksyma Gorkiego w Teatrze Polskim w Warszawie. Reżyseria: Leon Schiller. Na zdjęciu od lewej: Leon Pietraszkiewicz (Satin) i Jan Świderski (Baron).

WŁODZIMIERZ SOSIURA

GDZIEKOLWIEK POSZEDŁBYM

Gdziekolwiek poszedłbym, śnić mi się będą trawy,
I poza Dońcem gdzieś płaczący szumnie las,
Gdzie w miasto biła woń, z akacyj wiew słodkawy,
Spłakaną w oknie twarz ostatni widzę raz.
I śnią się, śnią się wciąż dalekie ciemne oczy.
Milczące, smutne i w jesienną płyną dal,
A twarz jak kiedyś znów łagodny wiatr łaskocze
I macierzanki woń płynie wśród wietrznych fal.

A Horoszycha jak, ta wdowa, jeszcze żywa,
Więc zastrzelony syn jej Fedka, ależ jak?
Toż kwaśne jabłka w noc czy raz z nim szedłem zrywać,
Gdy łkały sowy i stepowy szumiał krzak.
Za Dońcem jeżyn krzew... O, miły Chołodenko,
Daleki bracie mój, coś zarąbany padł...
Nieszczęsna matka już nie schyli główki miękko
Nad młodem ciałem twem, świeżem jak młody kwiat.
Gdziekolwiek poszedłbym, śnić mi się będą trawy,
I poza Dońcem gdzieś płaczący szumnie las,
Gdzie w miasto biła woń, z akacyj wiew słodkawy,
Spłakaną w oknie twarz ostatni widzę raz...

przełożył Tadeusz Hollender

ALEKSANDER BIEZYMIEŃSKI

POETOM „KUŹNICY"

No dobrze:
o nóżkach dziewczęcych milczycie.
Opiewacie idących drogami pełnymi barykad.
A który z was próbował
w szeregach milicji
rewolucję spotykać?
Dobrze wam planety
jak grudki przerzucać rękoma!
W elektropoematach opiewać kosmos!
Ano, popróbowalibyście
w jakimś priedgubleskomie
dojrzeć, jak zorze jutra rosną!
Cudnie tak nucić
rewolucji, jak pannie,
hymnów i żelazopsalmów na kopy.
A czy widzieliście,
wybaczcie to pytanie,
jak w treście gumowym
robotnicy budowali okopy?
To śmieszne, nie dostrzec
październikowej burzy,
nie dostrzec płomienia Armii Czerwonej.
Opiszcie żołnierza, który po czasie służby
w imię przewrotu
wkuwa elementarza strony!
„Poematy o psach"
wolno wam i na setki liczyć,
ale choć jeden
dajcie o żywym człowieku.
O pierwszym lepszym
Fiedi na uniwersytecie robotniczym,
który będzie jutrzejszym dniem
naszego nowego wieku.
Dość mamy nieba
i mądrości wieszczonych!
Lepiej się nad zwykłym gwoździem potrudzić.
Odrzućcie niebo! Oddalcie kanony
Dajcie nam ziemię
i żywych ludzi.

Marzec 1923

przełożył Jan Balansiewicz

*) Grupa literacka, utworzona w 1920 roku przez odłam pisarzy „Proletkultu". Utwory poetów „Kuźnicy" obracają się wokół tematyki pracy, przemysłu, kolektywizacji itd., ale charakteryzują się przez swoisty rewolucyjny romantyzm i abstrakcyjność. W okresie Nepu przywódcy poetyccy „Kuźnicy" przeszli kryzys twórczości i pogrążyli się w pesymizmie.

„Jegor Bułyczow i inni" Maksyma Gorkiego w Teatrze im. St. Wyspiańskiego w Katowicach. Tłumaczenie St. R. Dobrowolskiego. Reżyseria: Wł. Krasnowiecki. Dekoracje: Jerzy Szeski. Ilustracja muzyczna: Karol Stryja. Na zdjęciu: Marian Jastrzębski (trębacz), Wł. Krasnowiecki (Jegor Bułyczow)

PAWEŁ ETTINGER

Miasta polskie w rysunkach artysty radzieckiego

(Z teki pośmiertnej)

Artystyczna topografia miast i miejscowości polskich może poszczycić się wieloma wybitnymi malowidłami, rysunkami oraz wszelkiego rodzaju sztychami. Począwszy od XVIII wieku wspaniałe widoki Warszawy pędzla Canaletta, twórczość Zygmunta Vogla, Aleksandra Gryglewskiego i wielu innych, poprzez świetne teki litograficzne Leona Wyczółkowskiego aż po albumy Kulisiewicza, uwieczniające stolicę polską w pomnikach niebywałego barbarzyństwa hitlerowskiego, stanowią bogatą skarbnicę urbanistyczną.

W latach ostatnich wzbogaciła się ta kolekcja topograficzna szeregiem utworów graficznych artystów rosyjskich, swego czasu zmobilizowanych do Armii Radzieckiej.

Sentencja łacińska, co prawda, głosi, że wśród zgiełku wojennego muzy milkną, urodzony jednak malarz i rysownik nawet w pochodzie wojennym, wśród krwawych walk, nie może się powstrzymać, by ołówkiem lub pędzelkiem nie uwiecznić odbieranych wrażeń wzrokowych, w pobieżnym chociażby szkicu. Dzieje się to najczęściej wtedy, gdy przed artystą rozciąga się krajobraz, motyw miejski lub scena rodzajowa, przykuwająca swoją oryginalnością, cechami odmiennymi od jego stron rodzinnych. Więc też niemało artystów radzieckich z rozmaitych frontów zachodnich, do których dotarły zwycięskie formacje Armii Radzieckiej, przywoziło pokaźne teczki ciekawych widoków i szkiców figuralnych z ziem słowiańskich.

Jestem właśnie pod wrażeniem oglądanej niedawno teki rysunków i akwarel o motywach polskich, przywiezionych z wojny przez utalentowanego malarza moskiewskiego *Wiktora Elkonen* i stanowiących swego rodzaju „suitę polską".

Chronologicznie czołowe miejsce zajmuje w niej duża grupa szkiców z *Poznania*, wykonanych w czasie zaciętych bojów o zdobycie poznańskiej cytadeli. Elkonen zdołał tu naszkicować pewne części fortecy poznańskiej z jej malowniczymi fosami i murami. Z samego miasta mamy widoki Zamku wraz z ulicą św. Marcina, oraz ogromnej barykady, w ostatniej chwili wzniesionej przez Niemców na rogu ulicy Mickiewicza i Dąbrowskiego. Podczas krótkiego kwaterunku w *Gnieźnie* powstała śliczna akwarela, przedstawiająca starożytną katedrę, na której gotyckich kondygnacjach radośnie powiewa chorągiew armii zwycięskiej.

Artysta naszkicował poza tym sporo miejscowości z okolic między Wartą i Odrą, między innymi panoramę *Frankfurtu nad Odrą* widzianą od strony granicy polskiej i rysunek mieściny *Kunerdorf* na prawym brzegu Odry, gdzie w 1759 r. Fryderyk II poniósł strszną porażkę w walce z wojskami rosyjskimi.

Z owianej sławą drogi powrotnej Armii Radzieckiej w tece Elkonena znajdujemy akwarele i rysunki z trzech miast polskich: *Międzyrzeca, Mińska Mazowieckiego i Lublina.* Na uwagę zasługuje również widok ogólny *Sandomierza*, oraz motyw uliczki prowincjonalnej.

Gdy jednostka wojskowa, do której w randze oficera zaliczony był Elkonen, wstąpiła do Międzyrzeca, miasto nosiło jeszcze nazwę niemiecką Meseritz i pełne było szyldów i plakatów niemieckich, uwiecznionych na kilku akwarelach artysty, wyróżniających się starannym wykończeniem. Pracował tu snać bez pośpiechu, ujęty czarem cichych uliczek schludnego miasteczka, których świąteczny nastrój oddał ze szczerym sentymentem i nielada technicznym mistrzowstwem.

W Mińsku Mazowieckim natomiast nie tyle sam wygląd miasta, ile typy miejscowe i okoliczne zainteresowały rysownika. Przywiózł stąd sporo szkiców figuralnych. Zaciekawiły go też krzyże przydrożne, z których kilka narysował. Na jednym z datą kwiecień 1942 r., artysta uwiecznił nawet nazwisko fundatora Jana Litwinnika widniejące na oddzielnej tabliczce. Nie brak jednak i w grupie mińskiej motywów czysto urbanistycznych, jak brama byłego ghetta żydowskiego z widokiem na kościół, lub wnętrze kaplicy z ukwieconą porcelanową statuetką Matki Boskiej.

W topografii artystycznej miast polskich Lublin zajmuje miejsce bardzo poczesne. Dość tu wspomnieć o albumie litograficznym A. Lerue'go z 1859 r., tece lubelskiej Wyczółkowskiego i tece drzeworytów Kazimierza Wiszniewskiego z 1927 r. Wiktor Elkonen dopełnił ten zbiór jeszcze dziesiątkiem utworów graficznych, wykonanych wprost z natury i posiadających przeto poza artystyczną niemałą wartość dokumentarną. Wśród jego szkiców lubelskich zastanawia przede wszystkim widok starożytnego Zamku z potężną wieżą, miejscem tylu krwawych zbrodni, dokonanych tu przez Gestapo, zwalisk spalonej głównej synagogi tuż obok, duży rysunek pobliskiego cmentarza ofiar okupanta z dużym krzyżem i tablicą pamiątkową: „Milionom wymordowanym przez zbrodniarzy niemieckich na Majdanku i Zamku Lubelskim — Naród Polski".

Oczywiście artysta radziecki nie pozostał obojętny wobec monumentalnych pomników dawnej architektury Lublina; odtworzył imponującą Bramę Krakowską, tylokrotnie już malowaną, rysowaną i rytowaną, dalej Bramę Grodzką, kościoły Dominikański i Bernardyński oraz plac z obeliskiem, upamiętniającym Unię Lubelską. Ciekawe są poza tym zaciszne podwórza starych domów żydowskich z typowymi gankami, zaułki z dzielnicy żydowskiej itd.

Kompleks różnorodnych polskich rysunkow i akwarel Wiktora Elkonena czeka na wydanie w oddzielnym albumie.

Paweł Ettinger

Wiktor Elkonen — Międzyrzec

ROMAN BRATNY

LEGENDY STAREJ POLSKI

Natarcie białych

Moja niewielka biblioteka została ostatnio wzbogacona. Jeden z kolegów, który po powstaniowej niewoli utknął „na Zachodzie" przysłał mi bowiem w liście zlecenie, bym zabrał do siebie jego książki, o których istnieniu „gdzieś tam" jakoś się dowiedział. Woli, żeby były u mnie — wkrótce, po ukończeniu studiów, powraca do kraju i chciałby mieć zaczątek nowej biblioteki.

Ów zwrot „wracam do kraju" poprzedził szereg listów, w których celnie analizuje sytuację polityczną i moralną „tamtego świata". Książki odebrałem — ustawiłem na półce i... nagle sprawy, które właśnie w dniach powstania wbiły między nas klin zasadniczego nieporozumienia stały się jasne i proste. Z półki patrzyły na mnie ironicznie zmrużone — wydało mi się — czcionki tytułów.

Kwestia postawy inteligenta wobec rewolucji społecznej jest szczególnie trudna. Na postawę tę bowiem wpływa specyficzny przerost roli idei „zastanych", wciąż niezwykle istotnych w procesie kształtowania się jego świadomości politycznej. Historycznie ukształtowana nadbudowa ideologiczna jedynie w tej warstwie społecznej przejawia się i kształtuje zarazem z taką siłą w dziełach literackich.

Inteligencja stała w Polsce międzywojennej na rozdrożu między burżuazją a proletariatem. I znowu silniejsze na ogół okazywały się i związki z tą klasą, z którą wiązał ją wspólny polor fałszywie i snobistycznie pojętej „kultury", niż z tą, z którą wiązały podstawowe podobieństwa w funkcjach społecznych i perspektywy udziału w kulturalnej przyszłości świata.

„O psychikę nam idzie" tłumaczył Stanisław Brzozowski tytuł swej książki w „Legendzie Młodej Polski". Nam w zasadzie „idzie" wprawdzie o coś innego — o rzeczywistość, ale skoro jednym z tworzących ją elementów jest owa psychika, — o nią będzie nam „szło" w artykule o legendach literackich starej Polski.

Z nowej półki mojej biblioteki na biurko, przy którym piszę ten artykuł, wygląda więc teraz z ironicznym spokojem kilka tytułów książek, które stanowiły prawdopodobnie żelazny kapitał przeciętnej biblioteki drobnomieszczańskiej w okresie międzywojennym.

„Pod gwiazdą szatana", „Bolszewicy", „Pożoga", „Bogom nocy równi", „Pieniądze płyną z Moskwy", „Powrót z ZSRR", „Kreml na biało" — oto etapy doświadczeń literackich, beletrystycznych i publicystycznych, jakie wizowały próbę emigracyjnego pozostania „na Zachodzie" młodego człowieka, ich właściciela.

Sprawa przedwojennego rynku wydawniczego, który uprzywilejowywał książki awanturnicze i sensacyjne, który z pozoru nie liczył się zupełnie z dydaktycznymi obowiązkami literatury wpływała na to, że książki z odcinka beletrystycznego z owej „półki oskarżonych" mieć musiały najwyższe nakłady, że na nich najczęściej spoczywały oczy czytelnika, a więc inteligenta, czy półinteligenta. Napisałem o rynku, który nie liczył się *„z pozoru"* z dydaktycznymi obowiązkami literatury. A więc w istocie liczył się z tymi wymaganiami?

Oczywiście — literatura taka nie tylko uzbrajała kabzę kapitalistycznego przedsiębiorcy - wydawcy, ona zatruwała świadomość polityczną czytelnika, spełniała więc „pozytywną" rolę w oczach kapitalistycznego „organizatora kultury".

Ów ostry nabój przeciw rewolucji, wprowadzany do świadomości inteligenta, mógł mieć kształt dowolny, nawet grafomański, nie chodzi o formę łuski, ale o nasyconą śmiertelnym jadem kulę. Pod tym względem czujność piłsudczykowskich inspiratorów była niezrównana.

„Wystrzał skierowany w oko, przerwał człowiekowi w sutannie ostatnie słowo. Upadł na wznak, nie opuszczając ręki, jakby tym ostatnim ruchem w momencie śmierci nie poddawał się i toczył nadal rozpoczętą walkę.

A „Zamszowa Berta" kopnąwszy jeszcze ciepłe ciało, histerycznie rzuciła przez zęby:

— „Mniej o jednego burżuja!... podajcie mi szampana!.. — Leo podał jej szybko kielich zimnego, musującego wina, który Iza wypiła jednym haustem nie zdejmując nogi z piersi kanonika Propaljanisa..."

Na zakończenie tomu znajduję notkę: „Powyższa powieść ukaże się w trzech tomach w tygodniowych odstępach".

Śmiejemy się. Ale, czytelniku „Odrodzenia", wierz mi, że zębów, które szczerzył czytelnik tych książek, nie odsłaniał uśmiech. Mity i legendy szerzone na każdym poziomie literatury, kazały śmiertelnie nienawidzieć. Ta literatura to walka na zęby i noże z Rewolucją, która miała otworzyć nowy wspaniały rozdział w historii ludzkości.

Nie wątpię, że mój kolega śmiał się z przygód „Zamszowej Berty" uwiecznionych przez grafomana, ale nam wypada nie śmiać się ani płakać, ale rozumieć mechanizm społecznego oddziaływania takiej książki. Zresztą śmiał się on z tego, ale być może wzdychał nad kartkami „Pożogi".

Ale, ale — zapytajmy się jeszcze, kim był autor powieści — to Breszko-Breszkowski, rosyjski biały emigrant, przytulony przez międzywojenną Polskę.

Ułani piłsudczyzny szarżują

Zerwijmy z grafomanią, tak zresztą ważną jako tekst społeczny.

Scena jedenasta.

(W drzwiach na lewo ukazuje się Morska. Za nią Gułaj z wycelowanym rewolwerem w jednej ręce, podczas gdy w drugiej trzyma jasną jedwabną parasolkę ze złoconą rączką).

Morska — przecież tłumaczę panu, że złota i biżuterii nie mam. Mój Boże, co oni wyrabiają?

(schyla się i podnosi piękną ilustrowaną książkę porwaną i obdartą z okładek).

Gułaj — Wo wremia komunizma...

Oto „Bolszewicy" — dramat pióra... ale poczekajmy jeszcze z ujawnieniem autora. Może go nam ujawni obraz ludu polskiego w tej sztuce.

Marcinek — A poniektórzy to w kuchni wprost z garnków gorące chwytają i do gęby... Bucha im stamtąd niby dym i ogień. Straszno patrzać, proszę dziedziczki, straszno patrzać!"

Gdzie indziej mówi ten sam poczciwy chłopina:

„— Pójdą sobie, jak tu zostawią same gnaty. A przecież to wszystko *nasze, panowe*"

Dalej:

„Wszyscy ci chłopi, parobcy, oficjaliści bardzo swoją panią chwalą... Szkoła jest, ochronka jest, szpital jest. Obchodzono się z nimi dobrze, płaca dobra".

... tak referuje zrozpaczony komisarz stan polskiej wsi kresowej w 1920 roku.

Czego jeszcze trzeba do pełnego obrazu sztuki? Ano, zakończenia pierwszego aktu.

(W tej chwili na galeryjce ukazuje się widmowa postać Lasoty)

Sonia — Kto to taki?

Morska — Mój dziad. Były powstaniec polski z 1863 roku, więziony 15 lat w katordze z rozkazu rosyjskiego cara! Czy pani to wystarcza?

Sztukę pisał Sieroszewski. Biała gwardia zasilona piłsudczykiem. Pierwsza, to przejściowa formacja historyczna, ale wszak druga — piłsudczyzna — to już istna „epoka" w historii polskiej inteligencji, i to w dodatku tej, która w poważnym swym odłamie uważała się za „lewicową".

Zaścianek inteligencki w całej swej strukturze społecznej i w całej treści podłoża historycznego, które w nim formowała szlachecka genealogia, wiązał się z niedoroz-wojem cywilizacyjnym Polski. W strukturze umysłowej ciążyło więc na tej inteligencji piętno zapóźnienia a nawet, co więcej, jej drogi wstecz na drabinie społecznej — od bram szlacheckiego dworu ku drzwiczkom urzędniczego biurka. Piłsudski mówi wiele o tajemniczych „imponderabiliach" — w gruncie rzeczy chodziło mu o siły zapóźnionych mitów zbankrutowanej klasy. Z poszlachecką „agrarystyczną" strukturą wyobraźni politycznej polskiego inteligenta wiązał się ów historyczny pasz „Drang nach Osten" — ku wielkim polom magnackich fortun na wschodzie. W zwichrzonej piłsudczyzną linii ówczesnej PPS zagrają te gorsze tradycje polskiej walki o niepodległość, te ze szlachecką fantazją polityczną skierowaną na wschód. Polska inteligencja pasożytująca na ruchu robotniczym godnie reprezentowała nawet w warunkach półkolonialnego ucisku narodowego tradycje ideowe szlacheckiego imperializmu, ukostiumowanego w szaty swoistego zaborczego „socmesjanizmu" *).

*) Krauz w swojej broszurze pt.: „Niepodległość Polski w programie socjalistycznym", mającej charakter oficjalnego objaśnienia programu PPS, pisze: „przez patriotycznych mężów stanu bywa często poruszana jako zasadniczą wagę mająca kwestia granic przyszłej Polski. Co do nas nie podejmujemy się określić ich ściśle i bynajmniej nie uważamy za rzecz dla naszego programu zasadnicza, czy półwysep krymski pięknie by zaokrąglił, czy nie, mapę zmartwychwstałej Rzeczypospolitej". Widzimy, że wątpliwości w tej sprawie odbiegały bardzo daleko od granic naszych etnograficznych... najbezczelniejszych pretensji. Następne zdania wyglądają na żywy prototyp pomysłów polskiego „prometeizmu", błąkających się w okresie 20-lecia po głowach polskich polityków „mocarstwowych". Nb. warto zacytować Haekera z „Naprzodu" z 1916 r. „Kto idzie ręka w rękę z mocarstwami centralnymi ten tylko na wschodzie szukać może zdobyczy".

Przesunięcie nacisku walki na rozprawę z Rosją zamiast z caratem i klasami, które on chronił, było już wówczas naturalne. Przeniesienie tego, zdezaktualizowanego przez Rewolucję Październikową schematu konfliktu narodowego na sytuację z roku 1920 było ostateczną konsekwencją takiego stanowiska.

Dramat Sieroszewskiego „Bolszewicy" to elementarz treści politycznych piłsudczyzny, łącznie z właściwym jej przytupem solidarystycznego frazesu.

Ziemiański dzwon na trwogę

Ale do roboty, czytajmy sami. Wśród owych kilkunastu książek naliczyłem przecież parę tych, które nas interesują. Oczywiście naszego inteligenta szokowały najbezpośredniej rewolucyjne perypetie dworów ziemiańskich, choć zgniłe wysiadywano tam jaja, przecież to były jednak „gniazda". Wyjmijmy z półki „Pożogę" Kossak-Szczuckiej — tam właśnie toczy się, prawdziwa zapewne w szczegółach, lecz świadcząca o kurzej krótkowzroczności i wiedzy społecznej autorki, historia perypetii ziemiańskiej rodziny wśród obcej narodowo i wrogiej klasowo ludności ukraińskiej. „Szczenięce lata" Wańkowicza to szczenięce lata dużego odłamu inteligencji. Szczenięta rodzą się ślepe. Takie książki nie otwierały oczu.

Czegóż wymagać od naszej inteligencji, jeśli nawet rozwarstwiając ją i wyłuskując jej „lewe" (ale nie skrajne SDKPiL-owskie) skrzydło możemy się w jego historii doczytać rzeczy, które stanowią istną przedmowę do ziemiańskich elegii o niszczonych dworach. W sprawozdaniach zjazdowych PPS znaleźć można protokóły związane z dyskusją w sprawie wywłaszczenia ziemian. Toczono wielodniowe spory o to jak zapewnić życie „na odpowiednim poziomie" dzieciom dziedziców, ile muszą wynosić dla nich stypendia itp. itp. Były to jedyne problemy związane z kwestią rolną, które wywoływały tak żywiołowe, niekończące się rozprawy.

Z taką więc historią za plecami, inteligent, orientujący się we współczesności za pośrednictwem spontanicznie działającego burżuazyjnego „Propaganda-Amtu", którego „Wydział literacki" prezentuję czytelnikowi, padał ofiarą mitów i legend.

Byłoby jednostronne przypisywać literaturze powstawanie mitów, widzieć w niej jedyny lub najgłębszy czynnik mitotwórczy. Literatura nie tyle mity stwarza, ile raczej ustala ich definitywną wersję, przechowuje je i utrwala. Owe właśnie mity i legendy składają się na najważniejszy dla inteligenta świat znaczeń, który nazywa on rzeczywistością społeczną.

Wokół Rewolucji Październikowej nasza literatura drugorzędna wzniosła mit Apokalipsy. Naturalne i oczywiste przejściowe posługiwanie się gwałtem wyniesiono do roli centralnego elementu największego dziejowego przewrotu. O jakichkolwiek proporcjach nie mogło być mowy.

Gdy właściciel recenzowanej „biblioteczki" wyniósł głowę z oparów tej literatury, na którą w okresie wojny nałożyła się tresura polityczna obozu londyńskiego, i strzepnąwszy ten balast rozejrzał się po świecie, decyzja była jasna: zerwanie z bzdurą. Próżnia politycznej propagandy sprawiła jedno: agitować zaczęła rzeczywistość. Czekam na niego nie tyle z chlebem i solą, ile z kilkoma wydanymi obecnie książkami, za które wymienię „utwory zrecenzowane", jako że książka recenzowana powinna stać się własnością recenzenta.

Ale wróćmy do wątku. Kto manifestował w tych książkach?

a) białogwardzista, b) pisarz piłsudczykowski, c) ziemianin. Komu służyli? Oczywiście tylko burżuazji. Komu odcinali drogę zrozumienia do wydarzenia najbogatszego w następstwa dla kultury ludzkości? Oczywiście w pierwszym rzędzie inteligencji, która patrzyła na Rewolucję Październikową nie swoimi oczami.

Różowy słoń

Tymczasem jednak prawda nie liczyła się z granicznymi kordonami. Pojawiały się, choć z rzadka, przekłady z literatury radzieckiej, działał aktyw naszej pisarskiej lewicy. Bardziej wyrobiona publiczność literacka nie mogła już wrócić do „morderczej literatury" Breszko-Breszkowskich. Rewolucyjny romantyzm historii popaździernikowej skompromitował takie bzdury ostatecznie. Kampanii antyrewolucyjnej trzeba więc było nadać teraz swoisty sarmacki „nasz" powiew „romantyzmu".

Niedocenianie roli literatury sensacyjnej byłoby tu kardynalnym błędem. Najlepsze międzywojenne powieści tego rodzaju — utwory Sergiusza Piaseckiego przewodziły z talentem antyrewolucyjnej bzdurze.

„Tyrani, zgraja międzynarodowych szubrawców, których jedyną ideą jest mord i wyzysk"..."

„Taki Gorki, który za sowieckie ruble..."

„Usiedli na gruzach Rosji i wchłaniają dym zgliszcz..." — oto deklaracje polityczne wyjęte, z kilku zaledwie kart książki, w której „bogom nocy równy" agent szpiegowski daje „obraz" Rosji w okresie najcięższym, gdy kraj Rad w nieludzkich trudnościach tworzył fundamenty nowej kultury przez powstające już w pierwszych dniach rewolucji dekrety o powszechnej oświacie.

Niech nikt nie mówi, że dotychczas pisałem nie o literaturze przez duże L. Pisałem o książkach. Zresztą „romans łotrzykowski" — jak prof. Krzyżanowski nazwał kiedyś książkę Piaseckiego — jest literaturą.

Do ekipy wychowawców narodu przybył i ten. Mechanizm jego pojawienia się w świecie pisarskim jest godny uwagi. Oczywiście protektorem odsiadującego na Świętym Krzyżu karę za bandyckie rozboje eksagenta był Melchior Wańkowicz nie z racji jakoby inspirowało go jakieś antyradzieckie wyrachowanie — pozyskał go niewątpliwie talent pisarski awanturnika — fakty zachodzące w życiu kulturalnym można tłumaczyć w kategoriach psychiki jednostkowej motywami „estetycznymi", ale należy rozumieć, że musiały się one pokrywać z innym tłumaczeniem ważnym w kategoriach zbiorowego interesu rządzących.

I w tych kategoriach forsowanie pisarza było wysoce racjonalne. Kryminalista zostaje dźwignięty na ołtarz. Inscenizuje się akt łaski — Mościcki zwalnia Piaseckiego z odsiadywania kary za napad bandycki. Okazało się, że dla burżuazji właśnie rzezimieszek był idealnym norwidowskim „pisarzem — organizatorem wyobraźni narodowej". Nic w tym dziwnego. W ZSRR Stalin określał pisarza, jako „inżyniera dusz" — u nas potrzebny był „kontrabandzista dusz", który przez zieloną granicę prymitywnych ostrzeżeń i epitetów przeprowadzić miał hamletycznych jeszcze inteligentów na „właściwą stronę". Informacji o Związku Radzieckim udzielał kokainista, który tak opisuje scenę swego przeżywanego delirium „wyrwania się": „Chciał powstać, lecz trzymały go mocno kolce drutów... Znów znieruchomiał... wtedy na różowym śniegu, tuż przy zasiece, ukazał się mały, różowy słoń ze złemi oczami...

...O dwadzieścia kroków w lewo stały bezradnie dwa wplątane w druty, słupy graniczne".

Logika tego przykładu

Bojowa awangarda tego typu literatury ma, jak widzimy, skład personalny charakterystyczny. Oczywiście wiemy, że piszę o książkach w jakiejś mierze przypadkowych, sugerowany zbiegiem okoliczności. Ale i tak zwany „przypadek" nie często wykracza poza ramy, jakie wyznaczają ludzkim losom ich klasowe determinanty.

Na nowej półce mruga ku mnie jeszcze kilka tytułów. Obok naszej „grupy bojowej" poszła na front wschodni „błękitna dywizja" tłumaczeń. Mój kolega dwa mi zaprezentował. „Powrót z ZSRR", „Pieniądze płyną z Moskwy". André Gide i Doriot — późniejsi hitlerowscy kolaboracjoniści uzupełniają nasz rodzimy pluton marszowy, jeden z wielu, jakie wyruszyły na rynek wydawniczy.

Mój kolega opatrzył mnie i w tom publicystyki z interesującej nas serii. Ottmar Berson, korespondent „Gazety polskiej" powiada: „Barykada ma dwie strony. Kto nie chce, lub nie może, stanąć po żadnej ze stron, musi na szczycie owej barykady siedzieć okrakiem... na razie po obu stronach barykady panuje cisza. Nikt do nikogo nie strzela a i nam „strzelać nie kazano". Ottmar Berson „nie strzelał" ale został z terenu ZSRR wydalony za „obrazę narodu i państwa radzieckiego". Książkę jego — „Kreml na biało" natychmiast wydał „Rój".

Oto trochę uwag, związanych z przywiezieniem do biblioteki „na przechowanie" 15-tu nowych tomów z naszej literatury międzywojennej. Ileż to z nich zainteresowało nas w ramach tego tematu?

Legenda starej Polski, przedstawiająca Rewolucję Październikową w krzywym zwierciadle klasowego wyrachowania należy do tematów, którym w historii literatury poświęci się kiedyś zapewne kilka wierszy druku, bo na szczęście literatura polska słusznie szczyci się dziś tym, że jej największych pisarzy w kontrrewolucyjnej grupie sabotażystów prawdy nie było.

Roman Bratny

ALEKSANDER HAWRYLUK

BER

O Hawryluku w Berezie

Z poetą ukraińskim, Aleksandrem Hawrylukiem, poznaliśmy się w pozycji arcyniewygodnej, bo w czasie czołgania się po rozmokłej poleskiej grudzie, gdzieś w lutym 1937-go r., w Berezie Kartuskiej. Grupy więźniów zziajane po całodziennym wysiłku, wracały z „pracy". Od rana padał mokry śnieg, byliśmy zmordowali i przemoknięci do nitki. Policjanci postanowili urządzić nam rozgrzewkę. Dowcipna zabawa polegała na tym, że grupy nasze, czołgające się brzuchami po błocie, miały się wzajemnie prześcigać w osiągnięciu celu — bramy naszego bloku.

Słuchaj — to ja Hawryluk — szepnął mi ktoś do ucha. Spojrzałem w bok. Twarz czyjaś spocona od wysiłku i umazana błotem. Rozdzieliły nas kopniaki i pałki. Zanim jednak gwizd postawił nas na nogi i padł rozkaz do zbiórki w dwuszeregu, zdążyliśmy przypatrzeć się sobie i zapamiętać swoje numery.

I odtąd przy apelu staraliśmy się stawać obok siebie, aby wymienić uścisk dłoni i kilka zdań o polityce i nowych wieściach z wolności. Czasem udawało nam się wkręcić wspólnie do betoniarni, nieraz, wspólnie dźwigane „nosiłki" — rodzaj drewnianych noszy, na których kładło się stos kamieni — obrywały nam ramiona i nieraz z nienawiści do wspólnego wroga zaciskały nam się szczęki i pięści. A raz, z powodu przepełnienia w karcerze, znaleźliśmy się we wspólnym lochu, w piątym czy szóstym dniu głodówki. Leżeliśmy na betonie, przytuleni do siebie, aby nie stracić tej odrobiny ciepła, która znaczyła tyle co jedzenie. Naszeptaliśmy się wtedy do syta. Aleksander mówił mi wówczas swoje wiersze, poemat o Berezie, który, zwrotka za zwrotką, miesiącami układał w pamięci. Kiedy po latach przypominam sobie te chwile, słyszę jeszcze jego żarliwy szept, przerywany krokami zbliżającego się strażnika. Zapominając o zimnie i głodzie przegadaliśmy noc.

W kilka lat później, spotkaliśmy się z Hawrylukiem już na wolności. Wręczył mi wtedy tomik swych wierszy, który właśnie ukazał się w druku. Była to mała książeczka, w płóciennej okładce, zawierająca wiersze więzienne i obozowe. Niestety nie było mu dane dalej służyć sprawie, za którą walczył i cierpiał. Aleksander Hawryluk, ukraiński poeta, prawdziwy rewolucjonista i internacjonalista, zginął w dniu 22 czerwca 1941 r., od pierwszej bomby faszystowskiej, która upadła na Lwów.

Leon Pasternak

Młody poeta podróżuje.

Mocny łańcuch twardo uciska przeguby rąk. Obok na ławce siedzi policjant z karabinem w ręku. Okna wagonu przesłania biały szron. Na dworze wściekły mróz.

Nie po raz pierwszy wypadło mu jechać okutym. Pierwszy raz — kiedy to było po raz pierwszy? Aha, wiosna była wtedy na świecie (przed pierwszym maja) i wiosna była w jego życiu. Policja uwoziła go z ojczystej wsi nie jako pisarza, lecz jako 17-letniego wiejskiego parobka, rozkochanego w książkach. Mocne i surowe było to wrażenie. Matka biegła za wozem, niosła węzełek ze strawą, u wrót płakały jakieś dziewczęta, ostro nowe było odczucie utraconej wolności.

Jakkolwiek nie nowe, to przecież jeszcze cięższe było wrażenie za drugim razem. Wybrano ich wtedy z całego okręgu i zwieziono ciężarówkami do lochów „defensywy": dławiącym ciężarem przygniatało to, że policja pochwyciła w ręce nici organizacyjne, wykryła wszystko i zagarnęła dłonią pewną i nieomylną.

Potem, zaznawszy twardej szkoły więzień i konspiracji, rósł on w zawodowej walce proletariackiej, — wyrastając jednocześnie jako pisarz. Lecz zamiast stać się zawodowcem literatury, wykształcił się w wielkim mieście tylko na zawodowca rewolucji, wśród sponiewieranych, gniewnych, bezrobotnych rzesz proletariatu. Dlatego jedzie znowu okuty.

I chociaż jest on teraz bardziej zahartowany niż niegdyś, ogarnia go lęk. Nie wiozą go do więzienia: przyszła po niego policja z białym papierem, nakazem pana wojewody, ażeby go „odosobnić" w Berezie Kartuskiej. Tym razem nie katowano go w policji i nie dręczono badaniem. Obchodzono się z nim nawet uprzejmie. Wszak „Bereza" wystarczy za wszystko.

„Bereza". Nazwę tę znali wszyscy, acz surowo zakazywano mówić o niej. Nazwa ta wyrosła do znaczenia symbolu, choć mało kto wiedział o niej coś konkretnego.

Ale wiedziano rzecz najważniejszą: skoro się okazało, że w walce z ruchem rewolucyjnym nie pomagają wyroki skazujące na długoletnie więzienia, prowokacje, „defensywiackie" metody badań, „pacyfikacje" wsi, wtedy rząd polski wynalazł i stworzył coś najwymyślniej dzikiego, coś, co powinno było złamać najtwardszego człowieka. I oto w roku 1934 rozeszła się wieść o stworzeniu „polskiego obozu koncentracyjnego", i od tej chwili zaciążył on nad krajem niby cień potworny, wstrząsając lud dreszczem ohydy, strachu, oburzenia i gniewu.

Nawet polskie koła reakcyjne były nieco zakłopotane tym, że ich rząd tak „odważnie", z takim cynizmem zrzucił maskę wszelkiej przyzwoitości i „kultury europejskiej".

Toczy się pociąg. I młody pisarz wie: wiozą go nie po to, aby go uwięzić, ukarać lub odciąć od świata, lecz po to, aby go złamać, zniweczyć. Umieszczą go w takich urządzeniach, gdzie jego duch rewolucyjny i godność powinny rozpaść się, jak rozpada się wiór w ogniu, grudka ziemi w wodzie. Tak postanowili oni.

Przed oczyma jego pamięci natarczywie staje obraz rozstania się z rodziną: nagle wszystko zagęściło się do najwyższego, niemal efektownego — jak w powieściach Wiktora Hugo — napięcia: ciężko chora na zapalenie płuc matka była bliska śmierci, gdy policja wczoraj nocą przyszła go zabierać. I oto, poprzez majaczenia gorączki, matka spostrzegła policjantów, zakuwających syna w kajdany... i wtedy ów bezsilny, żałosny płacz umierającej... Ojciec, który w porywie rozpaczy jął w oczy przeklinać policjantów... Żona, skamieniała dzięki jakiemuś najwyższemu wysiłkowi woli w cichy spokój, niezachwianie wkładała w tłumoczek bieliznę i jadło, pragnąc uspokoić wszystkich. Był to — rozumiał on — szczytnie mądry z jej strony wysiłek, ażeby jak najlżejszą uczynić dlań chwilę rozstania, ażeby odszedł z domu spo-

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Psy policyjne

Zamień na kamień łzy,
wytęż uszy i słuchaj:
wyją, wyją policyjne psy
przeciągle, ochryple, głucho.

Czemuż je słychać aż tutaj,
gdy noc zapadła nad Polską,
choć dudnią buty podkute,
maszeruje policja i wojsko?...

Psia tresura, żmudna i mądra,
to zasługa komisarza Zaremby:
psy potrafią targać za jądra
więźnia, który zaciska zęby.

Pan komisarz Zaremba bada,
słychać sznurów naprężonych skrzyp:
„W pysk go, Postowicz! No co, gada?
Chcesz jeszcze, ścierwo? Tkaczuk, syp!

Won z nim. Następny". — „Panie komisarzu,
są tu dziewczynki, jedna niczego.
Niech pan komisarz tylko rozkaże,
znajdzie się sposób... Można by... tego..."

LUDZIE NOWEJ POLSKI

AKT OSKARŻENIA z 22 listopada 1935

w procesie

Jana Kiejstuta DRUTY — areszt — k. 2210,
Marii DZIEWICKIEJ — areszt — k. 2155,
Borucha LIWSZYCA — areszt — k. 235,
Mikołaja URBANOWICZA — areszt — k. 203,
Martyna SZCZEKAŁY — kaucja — k. 1580,
Kazimierza PETRUSEWICZA — kaucja — k. 1562,
Ireny DZIEWICKIEJ*) — zakaz wydalania się — k. 320,
Wincentego OKOŁOWICZA — dozór policji — k. 280,
Stefana JĘDRYCHOWSKIEGO zakaz wydalania się — k. 1574.
Jerzego SZTACHELSKIEGO — — kaucja — k. 382,

Podajemy wyjątki aktów oskarżenia przeciw grupie wileńskich demokratów, urywek z broszury Maryi Jehanne-Wielopolskiej o Władysławie Broniewskim po to, by odsłonił się skrawek prawdy o tych, co walczyli dla prawdziwej niepodległości swojej Ojczyzny i przyjaźni z ZSRR.

Rzecz jasna, wyjątki z tych różnorakich dokumentów są podawane w dosłownym brzmieniu, tak jak je formułowała prokuratura sanacyjna lub jej pisarze. Za liczne głupstwa w sformułowaniach prokuratury lub M. J. Wielopolskiej — ani redakcja ani oskarżeni nie są odpowiedzialni.

Uzasadnienie

W broszurze „Droga młodzieży akademickiej" znajdują się m. i. ustępy treści następującej:

„... W Wilnie, na jedynej wyższej uczelni na terenie Białorusi Zachodniej — na Uniwersytecie Stefana Batorego, przodująca młodzież akademicka nie zważając na terror władz policyjnych i rektoratu niejednokrotnie w różnych formach dawała dowody swej woli do walki z wojną i faszyzmem. U nas — w zagarniętej przez imperializm polski — Białorusi Zachodniej wspólna walka w jednolitym froncie najszerszych niezamożnych mas akademickich, bez różnicy narodowości, o elementarne żądania bytu — jest szczególnie na czasie i niezbędna... Obecne rządy Piłsudskiego prowadzą politykę klas posiadających. Wydatki na oświatę maleją, za to rosną wydatki na armię, zbrojenia i policję. „Opieką" otaczają klasy posiadające i ich rząd wyższe szkolnictwo... Zlikwidowano kilkanaście katedr uniwersyteckich, ale na kler, kościoły, na ogłupianie mas rząd pieniędzy nie szczędzi... Opłaty uniwersyteckie podwyższone zostastały kilkakrotnie. W roku akademickim 1934—35 wydalono za nieopłacenie czesnego i za niezłożenie egzaminu w określonym przez regulamin czasie.. stu kilkudziesięciu studentów uniwersytetu w Wilnie. Młodzież akademicka, pochodząca z ludu, żyje w nędzy i głodzie. . . . . .

Polski faszyzm... przygotowuje się do wojny, w pierwszym rzędzie wojny antyradzieckiej... Masy pracujące nie chcą wojny, dają temu wyraz w spotęgowaniu ruchu antywojennego, we wzroście swych sympatii dla ZSRR. Gdyby wojna imperialistyczna wybuchła, gdyby międzynarodowa burżuazja doprowadziła do interwencji antyradzieckiej — obowiązkiem wszystkich pracujących, młodzieży akademickiej — jest wojnę tę zmienić w wojnę domową . . . W ZSRR rośnie przepiękny gmach socjalizmu. W Polsce tylko rewolucja proletariacka, obalenie za pomocą zbrojnego powstania faszystowskiej dyktatury i ustanowienie na wzór ZSRR rządu Rad — da młodzieży i ujarzmionym przez polski imperializm narodom prawa...

Poza tym wspomniana broszura zawierała artykuł niejakiego Grzegorza Dymitrowa pt. „Droga studentów".

Na ogół wszystkie przemówienia Kapały były nacechowane wrogim stosunkiem do obecnego ustroju w Polsce, sympatią do ustroju ZSRR. Twierdził Kapała, że w Polsce gnębi się Białorusinów, Ukraińców, Żydów i Litwinów. Wśród studentów Kapała był uważany za komunistę. W związku z wydawaniem przez niego dwutygodnika „Razem", wśród studentów mówiono, że fundusze czerpie on z nielegalnego źródła, gdyż w rozmowach zawsze podkreślał, że jest w ciężkich warunkach materialnych.

Po odczycie przewodnictwo objęła Maria Dziewicka. W dyskusji zabierali głos:

1) Jerzy Sztachelski, dowodząc, że cały świat się zbroi, że do katastrofy wojennej jest niedaleko, że proletariat, bez względu na narodowość, i przynależność państwową, winien się zjednoczyć i do wojny nie dopuścić, że robotnik i chłop będzie mięsem armatnim, że młodzież proletariacka jest wrogiem wojny itd.

2) Irena Dziewicka, poruszając kwestię „zachowania się proletariatu w czasie wojny", wskazała, iż wśród społeczeństwa urabia się przez organizowanie Tygodni LOPP, Ligi Przeciwgazowej, Ligi Morskiej itp. nastrój przyjazny dla wojny, że młodzież proletariacka winna wybuch wojny wykorzystać dla dobra proletariatu, że trzeba uświadomić proletariat, aby po wybuchu wojny „dokonał przewrotu i zmiany ustroju państwowego", aby „zlikwidować kapitalizm i burżuazję na korzyść mas robotniczych i chłopskich, tworząc rząd na wzór Związku Radzieckiego".

3) Aleksander Zwaszkiewicz, który nazwał wystąpienie Ireny Dziewickiej „hańbą" twierdząc, że jej wywody dążą do zdrady stanu.

4) Martyn Szczekało, który podzielając treść przemówień Sztachelskiego i Dziewickiej, dowodził, że „podczas wojny robotnicy i chłopi ucierpią, a zyska burżuazja".

W dniu 4 listopada 1934 r. odbyło się, zorganizowane przez ZUR, zebranie w sprawie nowej ustawy o szkolnictwie powszechnym i o bezpłatnym nauczaniu. Na zebraniu tym obecny na sali Jędrychowski kilkakrotnie domagał się głosu, gdy przemawiał działacz CKW PPS Franciszek Stążowski. Przy końcu zebrania, gdy Stążowski odczytywał treść proponowanej rezolucji, na sali zaczęto wznosić okrzyki: „PPS zdradziła jednolity front, niech żyje KZM, niech żyje jednolity front!" itp. Okrzyki były wznoszone przez zorganizowaną grupę, gdzie stali Stefan Jędrychowski, Maria Dziewicka, Irena Dziewicka i Józefa Przewalska. Następnie Jędrychowski wskoczył na ławkę i chciał przemawiać, lecz został przez policję zatrzymany i odprowadzony do V Komisariatu PP.

W ślad za nim wbiegły do komisariatu Irena i Maria Dziewickie, które w gwałtowny sposób zaczęły domagać się zwolnienia Jędrychowskiego krzycząc, że „nie mieli prawa go zabrać, że będą skarżyć do prokuratora" itp. Na skutek żądania przod. Węglińskiego, obie one na krótko opuściły lokal komisariatu, jednak wkrótce znów wróciły i hałasowały. Gdy policjanci chcieli wylegitymować siostry Dziewickie, Jędrychowski kopnął st. poster. Andrzeja Tymonka. Na skutek polecenia kierownika wydziału śledczego Jędrychowski został z komisariatu zwolniony.

Jędrychowski za opisaną wyżej czynną napaść na st. poster. Tymonka wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Wilnie w dniu 6 listopada 1935 roku skazany został na dwa miesiące aresztu z art. 133 k. k.

*) Irena Dziewicka — dr. Irena Sztachelska, obecnie przewodnicząca Ligi Kobiet w Polsce.

AKT OSKARŻENIA z 14 listopada 1937

w procesie przeciwko

Henrykowi DEMBIŃSKIEMU,
Stefanowi JĘDRYCHOWSKIEMU,
Marii ŻEROMSKIEJ,
oskarżonym z art. 97 § 1

Władysławowi BORYSEWICZOWI,
Józefowi SCHUSOWI i
Jerzemu PUTRAMENTOWI,
w związku z art. 93 k.k.

Z kolei zaznaczono, iż jeśli chodzi o sprawę Wilna „KPZB uważa, że po przepędzeniu okupacji polskiej z ziem białoruskich i litewskich sama ludność Wilna swobodnie zadecyduje o swej przynależności państwowej". Jak z powyższego wynika, tendencje, nurtujące w organach kierowniczych spisku komunistycznego były zupełnie wyraźne, ujawniając swój właściwy charakter i swoją istotną treść. Wreszcie, zgodnie ze wszystkimi na większą skalę pomyślanymi imprezami komunistycznymi, specjalny dział uchwał II Zjazdu KPZB poświęcony został „obronie ZSRR" i akcji, nawołującej do „walki z niebezpieczeństwem wojny". Zestawienie zagadnienia „obrony ZSRR" z problemem walki o pokój jest nader charakterystyczne dla wszystkich enuncjacji komunistycznych traktujących o tej materii.

. . . . . .

„Walka przeciwko szowinizmowi. W walce przeciw szowinizmowi zadanie komunistów polega na wychowaniu robotników i całego ludu pracującego w duchu proletariackiego internacjonalizmu. Możliwe to jest do urzeczywistnienia tylko w walce przeciwko eksploatatorom i ciemiężycielom o najkonieczniejsze klasowe interesy proletariatu, a także w walce przeciwko zwierzęcemu szowinizmowi narodowo - socjalistycznych i wszelkich innych partii faszystowskich. Jednocześnie komuniści powinni pokazać, że klasa robotnicza prowadzi walkę w obronie swobody narodowej i niezależności całego ludu od wszelkiego ucisku i eksploatacji, bo tylko komunistyczna polityka broni do końca swobody narodowej i niezależności swojego ludu".

. . . . . .

Imprez tego rodzaju było bardzo dużo. Wystarczy przykładowo wymienić: tworzenie jednolitego frontu pisarzy lewicowych w Polsce (jesień roku 1935), deklarację praw młodego pokolenia (początki roku 1936), opanowanie przez elementy wyraźnie komunistyczne Klubu Młodej Inteligencji we Lwowie (rozwiązanego przez władze w maju w roku 1935). Klub Dyskusyjny Inteligencji w Wilnie (styczeń — maj roku 1936), Zjazd Pracowników Kultury we Lwowie (maj roku 1936), konferencja lewicowych pisarzy w Krakowie (czerwiec roku 1936), akcja w obronie pokoju (1-sza połowa roku 1936) itp.

. . . . . .

Należy w ogóle zauważyć, iż czasopisma, kierowane przez oskarżonych, cieszyły się wielką popularnością wśród zwolenników białoruskiego ruchu narodowo - wyzwoleńczego, dążącego do oderwania części województw północno - wschodnich, jako ziem rzekomo białoruskich, od Państwa Polskiego. Stosunek bowiem wydawnictwa „Po prostu" i „Karty" do tzw. kwestii białoruskiej odpowiadał tendencjom i nastawieniom wywrotowym separatystów białoruskich.

. . . . . .

W artykule Henryka Dembińskiego p.t. „Śruba podatkowa", zamieszczonym w nr 5 „Po prostu" z dn. 5 października 1935 r. na tle odpowiednio spreparowanych rozważań o sytuacji gospodarczej na wsi — następują w rezultacie na wskroś polityczne uwagi, zmierzające do propagowania jednolitego frontu klasy robotniczej i chłopskiej, bowiem „chłopstwo jako klasa samodzielnych drobnych wytwórców jest w warunkach kapitalizmu skazane na zagładę. Rozwój dziejowy wskazuje mu jednak drogę wyjścia. W sojuszu z klasą robotniczą może ono zdobyć władzę, uwolnić się z pęt wiążących go i na drodze masowo rozwiniętej spółdzielczości i maszynizacji umożliwionej przez zsocjalizowany przemysł może dopędzić swą kulturą miasto i zapomnieć o całym idiotyzmie dzisiejszego życia wsiowego. Mówiąc następnie o reformie podatkowej Dembiński dodaje, iż skoro „na drodze tej reformy staje kapitalizm, to walka o reformę podatkową przeradza się w walkę z całym ustrojem kapitalistycznym". Artykuł powyższy jest o tyle ciekawy, że jego istotna treść została zapożyczona z odpowiednich, a w części cytowanych na wstępie tez VII Kongresu Kominternu i stanowi rozwinięcie i dostosowanie tych tez do warunków polskich.

. . . . . .

Godnym też zastanowienia jest wybitnie prosowiecki kierunek wymienionych czasopism. Przez ciągłe przeciwstawianie rzekomej szczęśliwości, dobrobytu i wolności państwa radzieckiego — nędzy, bezrobociu, wyzyskowi i niewoli, panującym w innych państwach, a w szczególności rzekomo w Polsce — „Po prostu" i „Karta" uprawiały wyjątkowo intensywną akcję gloryfikowania ustroju sowieckiego i życia w ZSRR.

W nr. 2 „Po prostu" z dnia 20 sierpnia 1935 r. w artykule p.t. „Egzotyka w literaturze" Maria Żeromska wychwala stosunki i politykę narodowościową ZSRR, podkreślając, że Sowiety w swej polityce wysuwają zasadę „szacunku dla narodowości i kultywowania odrębności narodowych" i starają się zapewnić wchodzącym w ich skład małym krajom „możliwości indywidualnego rozwoju". W końcu Żeromska oświadcza, iż „rozwój ekonomiczny i kulturalny tych krajów jest wysoce charakterystyczny dla polityki narodowościowej Związku Radzieckiego".

. . . . . .

1) gloryfikowano ustrój państwowy i społeczny ZSRR,

2) sugerowano, że władze państwowe Polski inspirują ruchy antysemickie dla odwrócenia umysłów proletariatu od walki klas i uprawiają politykę wyzysku kolonialnego na ziemiach, zamieszkałych przez mniejszość białoruską i ukraińską,

4) pochwalano i wynoszono do wyżyn bohaterstwa krwawe demonstracje robotnicze w Krakowie, Lwowie i Częstochowie,

5) twierdzono, że swobody konstytucyjne, jak wolność prasy, zrzeszania się itp. istnieją w Polsce tylko w teorii.

. . . . . .

W takiej to atmosferze zaczął przemawiać Henryk Dembiński, mówiąc o Berezie Kartuskiej jako o symbolu strasznej reakcji, gorszej jeszcze aniżeli w ustrojach monarchistycznych. Twierdził, że proletariat musi walczyć o zniesienie obozu odosobnienia. W czasie swego przemówienia Dembiński rzucił okrzyk „Towarzysze moi ze stolicy Zachodniej Białorusi — Wilna polecili mi złożyć pozdrowienie bohaterskim towarzyszom Lwowa — stolicy Zachodniej Ukrainy".

E Z A

kojny, bez obrazu rozpaczy swoich najbliższych. Jakby spokojem swym zobowiązywała i jego do takiegoż spokoju, skroś własną tajoną udrękę. I dopiero po jego odejściu na pewno padła na łóżko i zaszlochała, chwycona rozpaczą bez pociechy. Szczególniej nie może pozbyć się on obrazu syna: jak podniósł się chłopczyna 5-letni z posłania i jaka niedziecięca rozpacz, i jaka niedziecięca nienawiść do policji zaświeciły się w tych oczach dziecka. Młody poeta wie: to, co powiedział on synowi na pożegnanie, dziecko pamiętać będzie na wieki, choć były wyrzeczone słowa niedziecięce. I słowa te kształtować będą rozwój i świadomość nowego człowieka i określać jego szlak życia.

Ale młody poeta odgania precz od siebie te uparte obrazy: nie wracać mu myślą do swego ukochania. Nie. Zastygnąć mu trzeba w twardą, kamienną, niewrażliwą skałę. Nie jest on teraz ojcem, nie jest synem, nie jest ukochanym. Jest tylko przedstawicielem klasy pracującej, bojownikiem wszechświatowego frontu komunizmu, i przeto powinien, musi zachować honor bojownika, bez żadnej plamy. Ażeby i ten policjant, który siedzi obok na straży, nie dostrzegł ani śladu udręki, bólu czy niedoli. Trzeba stać się niepokonanym złomem woli klasowej, niemiłosiernie odtrącić wszystko inne. Trzeba... Może nawet tak i lepiej, że jedziesz: skoro jesteś pisarzem swego ludu, to dobrze zrządził los, że i to zgłębisz osobiście i dasz świadectwo przed obliczem świata. Idź, aby zliczyć wszystkie ciosy i męczarnie, twoja to jest rola i bądź wdzięczny, że los pozwoli ci być wiernym świadkiem doli proletariatu.

Policjant spogląda nie rozumiejąc: co za człowiek, opuścił bezbronną rodzinę, konającą matkę, idzie na jakąś straszną mękę i wiezie kamiennie spokojne oblicze. Cóż to jest w nich takiego?

Pociąg mknie. Poleskie nazwy stacyj: Żabinka, Kobryń.

Nareszcie oto ona — Bereza, maleńka stacja poleska, kilku zgarbionych, obdartych woźniców.

Okazuje się wszakże, że od stacji jeszcze sześć kilometrów. Na mrozie i wietrze kajdany od razu zaczynają piec jak ogień. Policjant widzi, że aresztant już odmroził sobie ręce i, nie rozkuwając, zaciąga jakoś na nie swoje rękawice. Sanie pędzą. Wiatr tnie po twarzy. Uszy marzną, a nie można w żaden sposób osłonić ich zakutymi dłońmi. Woźnica milczy i nie ogląda się. Może codziennie wozi takich podróżnych i życie od tego stało mu się katorgą.

Oczy szukają okropnego celu. Puste, zimowe pole. W oddali, po lewej stronie jakieś sześciokątne wieże i kamienny mur. — Nie — oznajmia woźnica nie oglądając się — to ruiny klasztoru Kartuzów, stąd i nazwa Berezy Kartuskiej. „Bereza" — i spośród płaskiego pola wyrastają dwa olbrzymie, czerwone domy, trzypiętrowe, masywne. Tu na pustkowiu uderzają swymi rozmiarami. Jakby przygniatają całą miejscowość i — duszę ludzką.

Domy otoczone są wysokim parkanem, lecz ten wydaje się niski w porównaniu z ich ogromnymi, czerwonymi murami. Wszystko to notuje młody człowiek sprawnie i dokładnie w pamięci, ostrą spostrzegawczością pisarza.

Po szosie, wzdłuż parkanu, powoli toczy się naprzeciwko wóz; ciężki, naładowany furgon. Bez koni: ciągną ludzie: w szarych kapotach aresztanckich, w maleńkich, idiotycznych czapeczkach. Na plecach przyszyte mają olbrzymie numery, wypisane czarnym tuszem.

Z piekącą ciekawością przygląda się im pisarz, usiłując odczytać z ich twarzy tajemnicę „Berezy". Co się wyryło w tych twarzach? Rozpacz? Niezłomność? Zgroza? Spokój? Jak odbiła się na nich istota Berezy, którą zgłębili już do dna? Nie, twarze te są nieprzeniknione. Są to twarze umarłe dla wszelkich odczuwań. Nikt z nich nie spojrzał nawet na niego, choć — niewątpliwie — wszyscy go zauważyli. Wśród martwego milczenia potoczył się wóz dalej, w towarzystwie odzianego w duży kożuch policjanta.

Ciężka, drewniana brama. W budce policjant w kożuchu. Sanie się zatrzymały. Ba, podjeżdżają nowe sanie: widać, że tym samym pociągiem przybyli też inni towarzysze niedoli.

Z bramy wychodzi kilku policjantów; nawet przyjezdna eskorta trwożnie ustępuje przed nimi: policjanci Berezy, to tędzy zbóje o prawdziwie bestialskich twarzach. Ohydne uśmieszki na ustach, w rękach pałki gumowe. Drapieżne i jednocześnie obleśne spojrzenia obmacują twarze aresztowanych, jakby z góry smakując jakąś rozkosz. Jest w tym coś przeraźliwego. I dlatego kurczą się trwożnie policjanci przyjezdni, choć każdy z nich u siebie na „posterunku" bez skrupułów bije co dzień zatrzymanych. Czują oni wszelako, że cała ich „robota" jest tylko zabawą dziecinną w porównaniu z masową „produkcją" zorganizowaną tutaj...

Gospodarze z lekceważeniem, jak malców, wypytują o coś swych kolegów przyjezdnych.

Otwiera się brama Berezy dla przyjęcia ofiar.

Policjanci uśmiechają się urąglivie, podsuwają się do aresztantów.

Rozlega się komenda:

— Biegiem!

Jednocześnie wściekły cios w głowę ogłusza z lewej strony. Taki sam cios pałką z prawej przywraca równowagę. Uderzenie gumowej pały głucho przytłukło głowę z góry.

Aresztowani runęli ku bramie — lecz ciosy sypią się ze wszystkich stron. Biegną, potykając się, padając i podnosząc się pod ciosami, znów padają, gubiąc swe tłumoki i węzełki. Biegną wśród jakichś zasieków z drutu kolczastego, lecz wszędzie napotykają policjantów. Kaci wyskakują naprzeciwko swych ofiar, nastawiają się, jak footbaliści na lecącą piłkę, i strasznym zamachem pałki walą ludzi z nóg.

— Biegiem!

Aresztowani biegną pod gradem ciosów. Nie, nie wszyscy biegną: z tyłu ktoś jęczy przedśmiertnym jękiem, na śniegu. Lecz gonitwa nie ustaje.

— Biegiem!

Aresztowani przebiegają obok ostatnich policjantów. Ale to jeszcze nie koniec. Brzmi nowy rozkaz:

— Padnij!

Więźniowie spełniają rozkaz. Wszak i tak przed nimi piętrzy się kolczasty zasiek. Policjanci podchodzą i zaczynają bić rozciągnięte na ziemi ciała. Przechodzą od jednego do drugiego i biją...

— Wstać! Biegiem marsz!

(Dalszy ciąg nastąpi)

w Łucku

Ninie Matuliwnie

Naga, bezbronna, obca męczarni,
nogi i ręce związane w kij...
Oczy! oczy! — wilki wśród psiarni!
„Teraz bykowcem! Tkaczuk, rżnij!"

Pies policyjny długo wył
na więziennym podwórku w nocy,
bo poczuł krew z otwartych żył,
skamlał i wył: pomocy!

Wył długo, przeciągle, głucho,
przeraźliwie, prawie po ludzku...
Uwiązano go na łańcuchu
i znów była cisza w Łucku.

Słyszałem to wycie i słyszę.
Serce, do walki się krzep!
Przyjaciele, mówię coraz ciszej,
lecz daleko słychać mój szept,

bo szeptem o siłę pyta
i szeptem gniew przypomina
moja pieśń, gwałcona i bita,
jak Ty, towarzyszko Nino.

(1930)

ROK 1939

„OSKARŻAM BRONIEWSKIEGO"

z broszury

M. J. Wielopolskiej

„Silni, zwarci, gotowi, ale i... czujni"

Dziś, z tej samej grupy ludzi, antymilitarystów i antypaństwowców, choć innej rasy i innych ongiś młodzieńczych zasług, p. Władysław Broniewski, żołnierz legionowy, więzień Szczypiorny, kawaler Virtuti Militari, Krzyża Walecznych etc. — później komunista, propagujący zarazę, robi zwrot w prawo! halt! i poucza:

Kiedy przyjdą podpalić dom ten,
[w którym mieszkasz: Polskę —
kiedy rzucą przed siebie grom,
[kiedy runą żelaznym wojskiem
i pod drzwiami staną i, nocą, kol-
[bami w drzwi załomocą —
ty ze snu podnosząc skroń, stań
u drzwi: bagnet na broń!
Trzeba krwi!
Są w ojczyźnie rachunki krzywd,
[obca dłoń ich też nie przekreśli—
ale krwi nie odmówi nikt: wysą-
[czymy ją z piersi i pieśni.
Cóż, że nieraz smakował gorzko
[na tej ziemi więzienny chleb?!
Za tę dłoń, wyciągniętą nad Pol-
[ską — kula w łeb!

Tu chcielibyśmy uwierzyć, że w owym dawnym legioniście odezwała się struna najgłębsza, szczerze polska. Polska, to wielka rzecz. Można grzeszyć, można wrócić, ukajać się i bronić potem — słowem i mieczem. Ale — niestety — tu także nuta skruchy wcale nie rozbrzmiewa. P. Broniewski czuje się wciąż pokrzywdzonym, że Polska nie dała mu podpalać swoich strzech. Uważa, że gdy krzyczał na zjeździe lwowskim: **DO WIDZENIA W CZERWONEJ WARSZAWIE! NIECH ŻYJE UKRAIŃSKI LWÓW!!!** to niesłusznie go władze polskie atakowały?! że zostały więc — **rachunki krzywd, których nawet obca ręka nie przekreśli...**

Ojczyzna umie nagradzać — p. Broniewski coś o tym wie, mając Krzyż Walecznych i Krzyż Virtuti Militari — ale wie też, że jest szczególnie łagodna w karaniu. Może dlatego poczuł p. Broniewski animusz bojowy, że zapachniała wojna z Niemcami, gdzie tacy jak on nie wychodzą z obozów koncentracyjnych?! Chcielibyśmy wierzyć, że mimo **nie okazanej skruchy**, obudził się w panu Broniewskim instynkt zdrowej rasy, przynależności państwowej i że odtąd poświęci swój wspaniały talent pięknu i pożytkowi Ojczyzny, w której na razie, ku powszechnemu oburzeniu, otrzymał nagrodę Zawod. Związku Literatów w Warszawie.

Ale czujni musimy być i nie łatwowierni. Nie możemy bez wahania, czytając okolicznościowe enuncjacje bojowe — nazwać je mianem **jednolitości frontu**, od którego później, kiedyś, dotyczący odcinaliby kupony.

KAZIMIERZ PIETKIEWICZ

SZTUKA LUDOWA w ZWIĄZKU RADZIECKIM

Społeczeństwo rosyjskie w swej większości w w. XIX i na początku w. XX nie rozumiało istotnych wartości sztuki ludowej i interesowało się nią, jak i w Polsce, tylko jako pewną egzotyką.

W przemyśle artystycznym panował niewolniczy wyzysk. Twórczość ludowa — dostosowując się do zepsutego smaku mieszczaństwa i ziemiaństwa — zeszła na manowce artystyczne, odrywając się od swego środowiska. Warunki te pogorszyły się jeszcze w w. XX, gdy trzeba było konkurować z produkcją fabryczną.

Późniejsze czasy rewolucyjne, wojny domowe dokonały w tym zakresie ostatecznego zniszczenia.

Z chwilą wyzwolenia różnych narodów po Wielkiej Rewolucji sprawa przybrała zgoła inny obrót. W pierwszym rzędzie został zniesiony carski ucisk narodowościowy, wyzysk społeczny i zatarły się różnice między wsią a miastem, zmniejszyły się różnice między pracą fizyczną a umysłową. Mechanizacja w rolnictwie zwolniła wielu artystów od pracy na roli. Chałupnicy z różnych dziedzin wytwórczości połączyli się w zespoły (artele), gdzie zastosowano mechanizację i zorganizowano autorytatywne kierownictwo artystyczne. Z pomocą przyszło państwo w postaci eksperymentalnych pracowni, laboratoriów, muzeów i odpowiednich szkół. Pierwsze próby wznowienia artystycznego przemysłu ludowego poczyniono już w latach dwudziestych. W tym czasie nastąpiło odrodzenie dywaniarstwa w Gruzji i Armenii, rzeźby w kości nad Północną Dźwiną, czy wspaniałej sztuki ukraińskiej.

Z drugiej strony rozpoczęte zostały na szeroką skalę badania terenowe pod kierownictwem wybitnych fachowców — akademików i znawców sztuki.

Z biegiem czasu, w latach trzydziestych, zagadnienie zostało rozpracowane na terenie całego Związku Radzieckiego. W każdej z republik związkowych powołane zostały odpowiednie instytucje ochrony zabytków, prac badawczych i eksperymentalnych. W Gruzji np. prace badawcze prowadzi Instytut Historii Akademii Nauk Gruzińskiej SRR, w Armenii Instytut Chemii Akad. Nauk Armeńskej SRR bada właściwości glin armeńskich. Badania nad malarstwem i dawnymi receptami malarskimi prowadzą malarze i chemicy. Opiekę zaś nad pracami sprawuje Urząd do Spraw Architektury przy Radzie Ministrów tej republiki. W Uzbekistanie znów — istnieje Komitet Ochrony Zabytków i Sztuki. Przemysłem artystycznym zaś opiekuje się Instytut Przemysłu Artystycznego i Spółdzielczości Przemysłowej i Oddział Przemysłu Artystycznego Komitetu do Spraw Sztuki przy Radzie Ministrów rządu centralnego.

W celu upowszechnienia wartości sztuki ludowej zostało opracowanych przez instytucje to wiele wzorców w zakresie tekstyliów, meblarstwa, małych form architektury, obić, ceramiki itp.

Wielki nacisk położony został na wystawy sztuki ludowej. Już w 1923 r. na Wszechrosyjskiej Wystawie Gospodarczej w Moskwie odniosła wielkie sukcesy sztuka ukraińska (hafty, tkaniny). W następnych latach poza wystawami krajowymi sztuka ta była podziwiana w Zachodniej Europie i Ameryce. W całej zaś okazałości twórczość Ukrainy pokazana została w roku 1936 w Moskwie na wielkiej wystawie ukraińskiej plastyki ludowej. W roku 1937 w Tretiakowskiej galerii miała miejsce wystawa sztuki Czukczów (rzeźba w kości). W tymże roku zorganizowana została również pierwsza wystawa sztuki gruzińskiej w Tyflisie, w następstwie której powstał przy Domu Narodowej Twórczości — Oddział Sztuki Ludowej i eksperymentalne warsztaty. (IZO). Zakład ten posiadał w roku 1938 cztery artystyczne cechy: haftu, obróbki metalu, drzewa i druków na tkaninie. W charakterze kierowników i doradców powołani zostali w różnych działach wybitni profesorowie akademicy. Podstawową zasługą warsztatów jest ochrona tradycyjnej sztuki ludowej i przygotowanie nowych mistrzów. Przed Domem Sztuki Ludowej stoi również zadanie reaktywowania zanikłych dziedzin, wypróbowania nowych technicznych sposobów oraz zastosowania nowych materiałów, które wpłynęłyby na umocnienie związku pomiędzy rzemiosłami ludowymi a przemysłem artystycznym.

Jako przykład tych prac można przytoczyć np. reaktywowanie tradycyjnych druków na jedwabiu (batiki), których pierwsze próby wykonano w fabryce w Tyflisie (chustki, wstążki itp.) w roku 1937.

Podobnie ma się rzecz na innym krańcu państwa. W miejscowości Łomonosowo (kraj Czukczów) w szkole rzeźby na kości fokowej, mamutowej i jeleniej wykładają od roku 1930 ludowi rzeźbiarze.

Młody jeleń. Rzeźba z kości (Kraj Czukczów)

Prace nad sztuką i przemysłem ludowym są prowadzone w zakresie malarstwa, rzeźby w kości, drzewie, kamieniu i węglu, w zakresie dywaniarstwa i w ogóle wszelkiego tkactwa, ceramiki, cyzelarstwa i jubilerstwa, druków ręcznych na tkaninie, zabawkarstwa, architektury, meblarstwa i koszykarstwa, haftu, wycinanek itp.

Co do tematyki, to obok dawnej, tradycyjnej, pojawiła się nowa, charakterystyczna dla epoki. W każdej gałęzi pojawiają się prace o tematyce społecznej (np. „Taniec w kołchozie" w rzeźbie gruzińskiej), postępowej, w której np. w tkactwie występują narodowe postaci bohaterów, wielkich ludzi Związku Radzieckiego lub kompozycje, ilustrujące baśnie ludowe.

Twórczość jednak ta w każdym wypadku ma silny kontakt z tradycją. Widoczny jest w niej szacunek nowych ludzi do dawnych mistrzów, który wyraża się we właściwym traktowaniu tworzywa i w jasnym zrozumieniu praw dekoracyjnych i kompozycyjnych, bez względu na to, czy to będą kompozycje o charakterze specjalnym, czy zwykła galanteria, jak noże do rozcinania papieru, kasetki, tabakierki, wszelkiego rodzaju figurki czy meble, tkaniny, haft, ceramika i t.p.

Nowym zjawiskiem jest również fakt, że artyści ludowi biorą czynny udział w pracach o charakterze publiczno - społecznym. Rzeźbiarze gruzińscy są np. powoływani do rzeźbienia nowoczesnych gmachów rządowych (gmach rządu w Erywanie, biblioteka publiczna w Tyflisie), a prace dywaniarek upiększają domy społeczne i rządowe, malarki ukraińskie pokrywają polichromią ściany domów ludowych. Dziś twórczość ludowa wraca do chat, nie wędruje jak dawniej tylko do salonów mieszczan i ziemian. Ponieważ muzea sztuki ludowej spełniają ważną rolę i gromadzą oprócz zabytków najlepszą twórczość współczesną są otaczane szczególną opieką i masowo zwiedzane. Szczególny rozwój twórczości ludowej oraz prac organizacyjnych, badawczych i eksperymentalnych przypada na lata po drugiej wojnie światowej. Już pod koniec wojny najwybitniejsi artyści ludowi zostają odwołani z wojska do swej pracy. Kładzie się szczególny nacisk na poziom artystyczny wszelkiej produkcji rzemieślniczej jak i fabrycznej oraz na oczyszczenie plastyki ludowej z przeżytków, obcych naleciałości i pseudoludowości. Są organizowane wystawy i prowadzone badania przy pomocy ekspedycji naukowych na coraz większą skalę. Na wystawy często przyjeżdżają artyści ludowi osobiście i udzielają naukowcom i osobom szczególnie zainteresowanym wyjaśnień z tajników swej pracy artystycznej. Dawny artysta anonimowy zanika. Nazwiska wybitniejszych rękodzielników są znane w całym państwie związkowym. Ilustrując ilość produkcji artystycznej wystarczy wymienić, że wytwórczość wspaniałych dywanów na Zakaukaziu w r. 1947 wyraziła się liczbą 11.000 metrów kwadratowych.

W okresie przed i po ostatniej wojnie zostaje wydana również większa ilość prac monograficznych o sztuce ludowej. Wybitniejszą pozycję stanowi seria pt. Sztuka Dekoracyjna Narodów ZSRR, wydawana przez Wydawnictwo Architektury, do której należą stosunkowo szczegółowe monografie historyczno-opisowe sztuki ludowej i artystów ludowych poszczególnych narodów (np. Gruzja, Ukraina, Armenia, Azerbejdżan), lub poszczególnych zagadnień (np. Architektura Uzbekistanu, Północna Rzeźba w Kości, Ludowa Sztuka Dekoracyjna Ukrainy) oraz prace o charakterze pedagogicznym, metodycznym (np. Ludowa Rzeźba w Drzewie), z których to prac został zaczerpnięty również materiał do powyższego artykułu.

Ograniczając się do krótkiego szkicu o stosunku współczesnego społeczeństwa do sztuki ludowej — na zakończenie należy przypomnieć, jak wielkim powodzeniem cieszyła się Wystawa Polskiej Sztuki Ludowej w Moskwie w roku ubiegłym. Była ona bowiem zrozumiała i bliska dla ludzi radzieckich. Wiele nazwisk naszych artystów ludowych z zapadłych wsi zapisanych zostało wtedy na łamach wydawnictw prasowych.

Kazimierz Pietkiewicz

Achtoła. Podstawa kolumny. Armeńska rzeźba w kamieniu. Koniec XI i początek XI wieku

JANUSZ BOGUCKI

DWIE WYSTAWY

Otwarto ostatnio w Warszawie dwie wystawy plastyczne. Jedna świadczy o tym, że grafik i rysownik współczesny daje sobie dobrze radę z najbardziej aktualną i upolityczniona tematyką dzisiejszą. Druga niestety jest dosyć żałosnym przeglądem nieudolności i pomyłek malarstwa sztalugowego w spotkaniu ze współczesnym tematem batalistycznym.

Na pierwszą z wymienionych wystaw składa się wybór prac najwybitniejszych rysowników polskich i radzieckich z zakresu satyry politycznej. W części radzieckiej wystawy widzimy sporą serię prac sławnych Kukryniksów, oraz rysunki Borysa Jefimowa, Leona Brodzkiego, Juliusza Ganfa i Mikołaja Dołgorukowa.

Stronę polską reprezentują najbardziej znani rysownicy „Szpilek" jak: Zaruba, Grus, Lipiński czy Piotrowski. Mamy tu więc do czynienia ze śmietanką satyryczną obu krajów i istotnie poziom pokazanych prac stanowi dobrą klasę tak w rzemiośle rysownika, jak w pomysłowości i trafności plastycznego ujęcia tematu. Ujęcie to cechuje z jednej strony bardzo zdecydowana bojowość ideologiczna, z drugiej zaś dążenie do możliwie zwięzłych i jednoznacznych środków wyrazu. Dwie te cechy pozwalają określić współczesną satyrę radziecką i polską jako ważny i świadomy współczynnik polityczno-ideowej treści naszego życia.

Przy wymienionych tu niepowszednich zaletach materiału wystawowego, omawiany pokaz posiada jako całość wadę dość istotną, zwłaszcza gdy chodzi o satyrę. Mianowicie dobór materiału poszedł po linii zebrania dość ujednoliconej formalnie i treściowo teki graficznej. Przy układaniu teki zasada takiej jednolitości jest w dużym stopniu słuszna — zastosowana jednak do wystawy, którą widz ogląda jednym tchem — daje wynik bardzo wątpliwy, przede wszystkim pod względem propagandowym. Trudno bowiem z niesłabnącym zainteresowaniem oglądać tak wielką ilość rysunków związanych niemal wyłącznie z jednym tylko tematem, operujących wciąż tymi samymi figurkami znanych mężów stanu oraz znakami dolara i bomby atomowej. Po obejrzeniu kilkudziesięciu wariantów tego głównego motywu, wrażliwość widza słabnie, pozostaje tylko szacunek, że tyle jeszcze dowcipów na ten sam temat zdołano wymyślić. Momentu tego można by uniknąć, rozszerzając pole widzenia z areny oficjalnych zdarzeń politycznych na inne dziedziny życia, dając bardziej pełny, a przez to bardziej realistyczny obraz wielkich konfliktów współczesnych, które kształtują nie tylko żywoty ministrów spraw zagranicznych, ale również życie każdego z nas, zwykłych mieszkańców naszego niespokojnego globu.

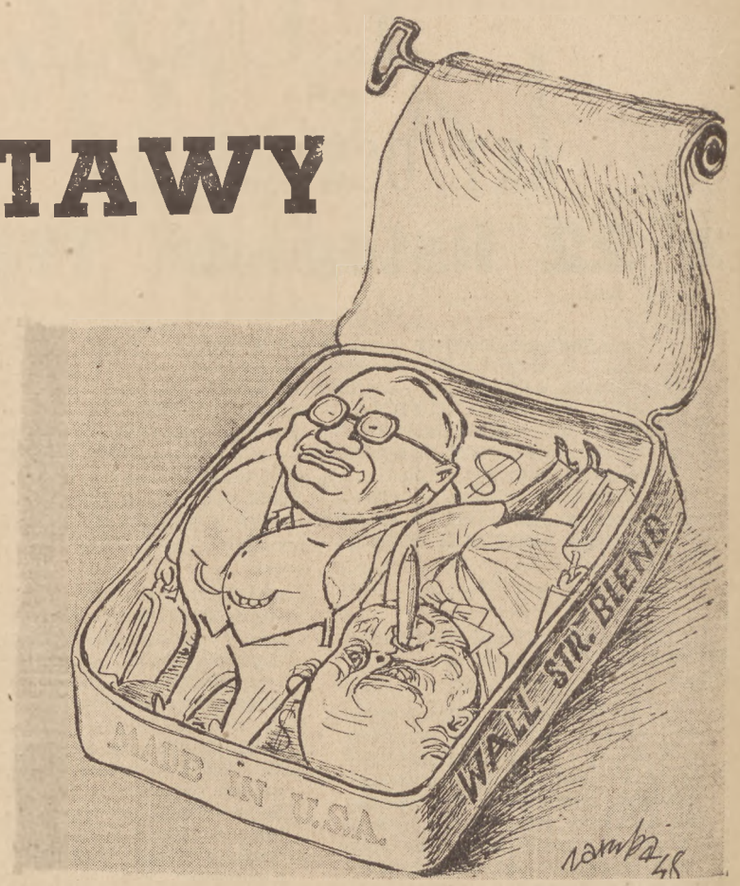

rys. Jerzy Zaruba

Skoro pozwalam sobie skrytykować monotonny dobór prac posiadających niewątpliwie wysokie wartości plastyczne, to muszę z kolei stwierdzić, że druga z omawianych wystaw a mianowicie batalistyczna zawiera plon konkursowy dość różnorodny i w tematyce i w sposobie wykonania. Oprócz garstki średniej wartości płócien słabo na ogół związanych z założeniem treściowym — na ów plon konkursowy składa się urozmaicona galeria na poły amatorskich malowideł, reprezentujących różnego rodzaju odpadki stylowe, grzęznące w manierze niezdarnego naturalizmu. Można więc tam obejrzeć i bladych epigonów Wojciecha Kossaka i afektowane sceny pocztówkowo-patriotyczne i wylizane pracowicie „landszafty" w rodzaju niemiecko-drobnomieszczańskim i inne osobliwości jakby wyciągnięte z lamusa przedwojennej „Zachęty".

Drobną pociechą w tym zbiorowisku są niektóre pozycje o typie „naiwnym" nadające się na pokaz twórczości amatorskiej. W sumie z całego konkursu najlepiej wyszło jury, nie przyznając głównej nagrody i ustalając oceny bardzo wstrzemięźliwe oparte przy tym nie tylko na kryteriach „czysto malarskich", lecz uwzględniające także wysiłki artystów związane z plastyczną interpretacją tematu.

Impreza ta, na szczęście niewielkich rozmiarów, jest przede wszystkim ostrzeżeniem dla organizatorów. Nie zapewniając sobie udziału poważniejszych artystów w konkursie otwierają oni nieopatrznie furtkę, przez którą wdzierają się niezwłocznie koniunkturalne fale malarskiej miernoty.

Janusz Bogucki

ПОСАУШНЫЕ САУШАТЕЛИ

rys. Borys Jefimow

ДИПЛОМАТЫ ЕВРОПЫ В ОПАСНОСТИ! С ВОСТОКА ЕЙ ГРОЗИТ МИР!

rys. Lew Brodaty

ПОДЖИГАТЕЛИ НОВОЙ ВОЙНЫ

rys. Borys Jefimow

ЖАЛОСТЛИВЫЙ СМЭТС

rys. Kukryniksy

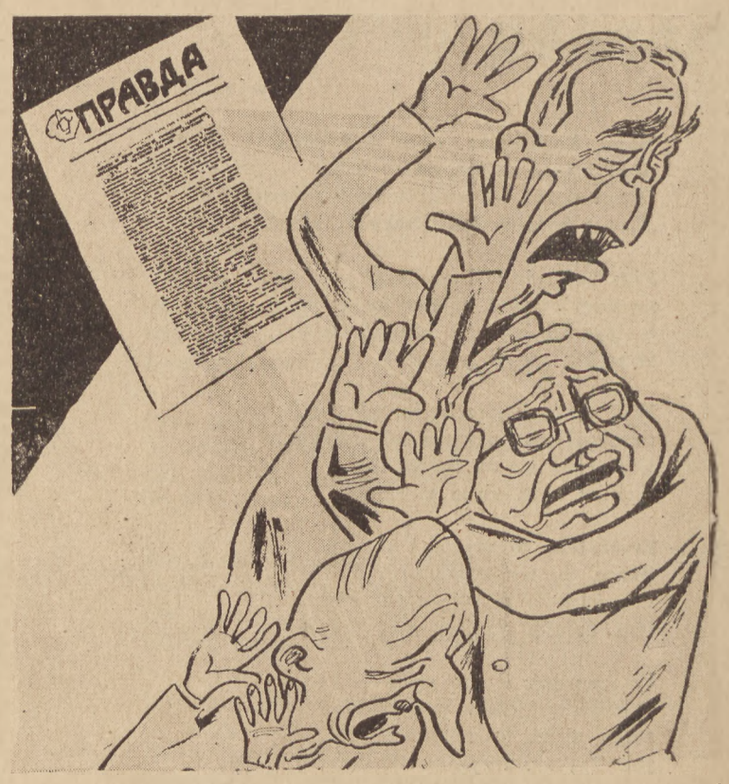

rys. Jerzy Zaruba

KRONIKA RADZIECKA

25 rocznicę śmierci Anatola France'a uczczono w ZSRR 13 października br. Uroczysty wieczór, poświęcony twórczości znakomitego pisarza francuskiego, odbył się w Moskwie, urządzony przez Związek Pisarzy ZSRR i Towarzystwo Przyjaźni Radziecko - Francuskiej. Słowo wstępne wygłosił **K. Fiedin**, twórczość Anatola France'a omówił **W. Iwanow.**

Jubileusz Chopina na Ukrainie. Ukraińska Republika Radziecka uczciła setną rocznicę śmierci wielkiego kompozytora polskiego (17.X. 1949) przez rozpowszechnienie jego twórczości muzycznej. Wszystkie filharmonie i szkoły muzyczne wystąpiły z koncertami, poświęconymi Fryderykowi Chopinowi. Wydział Literacki Radia Ukraińskiego przygotował specjalne audycje, a wydawnictwo „Sztuka" (Mistectwo) wydało książkę o polskim kompozytorze.

Konferencja młodych pisarzy Uzbekistanu, która odbyła się w Taszkencie w połowie października br., zgromadziła 70 delegatów — pisarzy z całej republiki oraz przedstawicieli pisarzy z Moskwy, Ukrainy, Kazachstanu i Tatarskiej SRR. Obradowano nad zagadnieniami twórczej pracy wśród młodych pisarzy Uzbekistanu, uwzględnienia tematyki współczesnej w literaturze i wzrostu kultury.

Przedstawiciele polskiej kinematografii w Moskwie. W Moskwie bawiła grupa polskich kinematografów ze Stanisławem Albrechtem i Wandą Jakubowską na czele. Na cześć gości odbył się uroczysty wieczór w Domu Sztuki Filmowej. W imieniu pracowników radzieckiej kinematografii przywitali gości **G. Aleksandrow** i **W. Strojewa.** Przewodniczący polskiej delegacji, St. Albrecht wygłosił referat o sztuce filmowej w Polsce, następnie przemawiała Wanda Jakubowska, reżyserka filmu „Ostatni etap".

Dorobek gospodarczy i kulturalny Ukraińskiej Republiki Radzieckiej przedstawiła wystawa książek, czasopism, dokumentów i fotografii, urządzona przez Państwową Bibliotekę Publiczną w Kijowie z okazji 10 rocznicy zjednoczenia Ukrainy.

Moskiewski Teatr Mały rozpoczął 16 października br. dekadę jubileuszową, w czasie której wystawił szereg najlepszych sztuk.

W Związku Pisarzy Białoruskiej Republiki Radzieckiej odbyło się plenum, na którym **Borysenko** omówił zadania krytyki literackiej. Referat jego wywołał ożywioną dyskusję.

M. J. Lermontow. W tym roku przypada rocznica urodzin wielkiego i bardzo popularnego poety rosyjskiego, M. J. Lermontowa. W związku z tą rocznicą należy przypomnieć, że dopiero Związek Radziecki należycie ocenił znaczenie poety, czego najlepszym dowodem może być wysoki nakład wszystkich jego dzieł. Utwory Lermontowa ukazały się w przekładzie na 54 języki, a łączna suma wszystkich wydań i nakładów dotychczasowych wynosi **13 mil. 629 tys. egzemplarzy.**

Bibliografia o A. W. Kolcowie. E. Kożewnikow, główny bibliotekarz Państwowej Biblioteki Publicznej im. Sałtykowa - Szczedrina w Leningradzie, dokonał wielkiego dzieła. Zestawił on bibliografię o A. W. Kolcowie. Jest to jedyna, kompletna bibliografia, która obejmuje okres od 1830 roku do 1949. Wciągnięte zostały wszystkie pozycje dzieł A. W. Kolcowa, nadto pozycje literatutury o nim, utwory poety, dostosowane do muzyki. Bibliografia ta zawiera ponad 5.000 pozycyj.

Przewodnik bibliograficzny dzieł M. E. Sałtykowa-Szczedrina zaczęła wydawać Państwowa Biblioteka Publiczna w Leningradzie. Ukazał się już pierwszy tom, który zawiera ponad 900 pozycyj. Znajdują się w nim pozycje bibliograficzne wszystkich utworów, programy (plany), wydane oddzielnie lub zbiorowo, w czasopismach i dziennikach. Uwzględniono także wydania przedrewolucyjne zagraniczne i nielegalne, które ukazały się nakładem drukarni podziemnych.

bm

B. M. DŁUGOSZEWSKI

OLENA ŻOŁNIERKA

Biali powyłazili z kryjówek i leźli. Lazł od Nikolska wspomagany przez Amerykanów nowoupieczony ataman, watażka Kałmykow. Wynurzył się z Mandżurii wyrosły pod opiekuńczymi skrzydłami Japończyków Siemionow. Leźli i pomniejsi ratownicy Jednej, Wielkiej, Niepodzielnej carskiej Rosji.

— Kałmykow zajął Iman! Nasi walczą z nim. Japończycy z chińskiego brzegu wdarli się do Błagowieszczeńska.

Takie oto wieści, w następnych dniach po odejściu Pawła, zasępiały twarz Oleny Żołnierki. Olena opuszczała mieszkanie tylko dla poczynienia niezbędnych zakupów. Dniem krzątała się przy gospodarstwie, wieczory spędzała na samotnym dumaniu i rozmyślaniach. Któregoś dnia, idąc na bazar, ze zdziwieniem zauważyła rzucające się w oczy zmiany w ruchu ulicznym miasta. Robotniczy posiołek jakby zamarł zupełnie, bazar prawie opustoszał. Nieliczni sprzedawcy nie zachęcali, jak zwykle, klientów do kupna, przeciwnie, śpiesznie zamykali kramy i stragany.

— Cóż to, Mitrycz — zagadnęła Olena znajomego sprzedawcę — targ porzucacie, święto jakieś wypadło, czy co?

— Jakie tam święto — mruknął niechętnie. — Mówią, Kałmykow tylko patrzeć jak nam się objawi. Chłopi z Chabarówki, jadąc do miasta, widzieli jego patrole tuż przy rogatkach.

Olena szybko wracała do domu. Poszła nie zwykłą drogą, lecz okrążywszy bazar wyszła na główną ulicę, łączącą stację kolejową z domem i ogrodem gubernatora. Na Gondatiewskiej było niezwykle rojno i gwarno. Zalegała ją publiczność, jaką przed rewolucją widywała Olena na tejże ulicy tylko w dni świąteczne i galówki.

Pojawili się młodsi i starsi panowie, na wpół ubrani w dawne carskie mundury. Byli i tacy, którzy swą przynależność do stanu oficerskiego manifestowali tylko szlifami, przyczepionymi do zwykłych kurtek. Ci byli najczulsi na oddawanie i przyjmowanie przepisowych ukłonów wojskowych, którymi szczodrze obdarzali się wzajemnie. Szczególny entuzjazm i szacunek wzbudzał jakiś zniedołężniały, stary, emerytowany generał, który przywdziawszy na cywilne ubranie zmięty generalski płaszcz z mocno wyblakłą czerwoną podszewką tak wzruszał jej widokiem swych młodszych kolegów, iż salutowali mu ze zbyt przesadną sprężystością. „Jego ekscelencja, jego ekscelencja" — słychać było pełne zachwytu szepty. Ekscelencja kroczył pompatycznie, łaskawie przyjmując i oddając ukłony.

— Idą! — zakrzyknął ktoś.

Tłum ruszył aż na jezdnię.

— Panowie, panowie — upominał czyjś donośny głos. — Zachowujcie porządek, przecież my nie bolszewicy, nie tamujcie wojsku przejścia!

Gawiedź ustawiła się szpalerem wzdłuż drogi. Olenę w tłoku wypchnięto naprzód. Zatrzymała się na krawężniku chodnika. Od strony stacji dolatywały nikłe dźwięki orkiestry.

— Widzicie, i orkiestrę mają, — prawdziwe wojsko — z zadowoleniem stwierdziła jakaś paniusia.

Niezadługo przed Oleną przemaszerowała grupa trębaczy, wygrywających niezbyt zgodnie — triumfalny marsz. Potem ujrzała prężącego się na chyżym koniku jeźdźca i patrząc nań dostrzegła tylko jego ponurą, skośnooką twarz i zwisający u opuszczonej ręki nahaj.

— Ot, czym rządzić rad — pomyślała.

— Kałmykow, Kałmykow niech żyje! — wydzierali się witający wybawiciela oficerkowie. Za jeźdźcem maszerował oddział piechoty.

— A to co za jedni? Mundury jakoś nie nasze — pytająco zwróciła się do Oleny stojąca obok niej paniusia.

— To bratuszki *) Serby. Zuchy przyłączyli się do nas. Była ich jedna kompania w Nikolsku, zaraz do nas przystali — głośno informował ktoś z sąsiadów.

Za bratuszkami, sformowani dwójkami dla spotęgowania wrażenia liczebności, sunęli ussuryjscy kozacy. Oczy jeźdźców tępo patrzyły przed siebie, jakby nie chcąc widzieć wybawionych przez się ofiar bolszewizmu. Żaden nie podchwycił kwiatów, rzucanych im przez rozhisteryzowane paniusie i panienki. Jeden z nich, któremu spadający bukiet spłoszył konia, zaklął głośno:

— Ty czego, zarazo! — i spojrzał na wielbicielkę swych cnót rycerskich tak dziwnie, że biedaczka stropiła się, nie wiedząc, czy klątwa tyczy się konia, czy jej.

Olena, chmurna, z zaciśniętymi ustami, wracała do swej stancyjki.

*) bratuszki — lekceważąco — pogardliwa nazwa Serbów w gwarze rosyjskiej.

Smutne życie zaczęło się dla niej. Coraz to kogoś z pozostałych w mieście znajomych jej i syna porywał Kałmykow, pastwiąc się i znęcając bestialsko nad bezbronnym. A od Pawła żadnej wieści. Myśl, co z Pawlikiem, czy żyje, gdzie i jak, nie opuszczała jej ani na chwilę. Nikłe zapasy pieniężne, pozostawione przez syna, wyczerpywały się szybko. — Trzeba rozejrzeć się za zarobkiem, a to nie przetrzymam — postanowiła Olena, przeliczając któregoś wieczora ostatnie grosze. Rozglądała się, kołatała tu i ówdzie — na próżno.

— Dla matki czerwonogwardzisty nie ma pracy — oświadczano jej wszędzie. — Ciesz się, że jeszcze do turmy nie trafiłaś.

Bieda przyciskała Olenę coraz mocniej. Wreszcie kum Gregory, któremu pisała, przysłał list, zapraszał do siebie, do Aczyńska, zapewniając kąt i pomoc w uzyskaniu pracy. Zamknęła Olena izdebkę i z niewielkim tobołkiem ruszyła do Aczyńska. Kolejarz, kum Gregory, nie zawiódł. Przyjął Olenę serdecznie, a po kilku dniach znalazł dla niej pracę. Pierwsze śniegi spadły tak obficie, że do oczyszczenia torów kolejowych na stacji dobierano siły pomocnicze. Dzięki protekcji kuma Olenę przyjęto w poczet zamiataczy. Otrzymała skarbowy kożuch, miotłę i okazałą, okrągłą, napierśną blachę, świadczącą o jej urzędowej godności.

Olena pracowała w nocnej zmianie. Praca nie przemęczała jej zbytnio. Artelszczyk *), dozorujący zamiataczy, zazwyczaj spał gdzieś w kącie. Mogła odpoczywać dowolnie podczas pracy, a nawet pójść do budki dróżników ogrzać się i pogwarzyć z kumem Gregorym, który również pracował w nocnej zmianie. Spotykała tam kolejarzy z innych, czestokroć bardzo odległych stacji. Każdy z nich przynosił ze swych okolic krzepiące, radosne wieści:

— Nasi przełamali front i gonią białych. — Kołczak ucieka z Omska, aż się kurzy. — Banda generała Iwanowa w puch rozbita. Wszyscy uciekają na wschód.

Potwierdzeniem tych wieści były coraz to liczniej przechodzące przez Aczyńsk eszelony i transporty białych. Dążyły na wschód Syberii, pozostającej pod okupacją wojsk japońskich i amerykańskich, szukać bezpiecznego schronienia. Ale i tam sytuacja białych pogarszała się. Pewnej nocy Olena sprzątając w remizie natknęła się na maszynistę z Chabarowska. Uczepiła się go, wypytując co dzieje się w jej mieście i okolicy.

— Dobrze jest — zapewniał. — Kałmykow ledwie dycha. W mieście jeszcze siedzi i ludziom po dawnemu doskwiera. W okolicy wre! Wszędzie partyzantów pełno, szczególnie wzdłuż Amuru. Żaden transport ani statek nie przejdzie.

— A czerwonogwardziści, co z Chabarowska wyszli, nie słyszałeś co o nich?

— Jakżeby nie słyszeć? Słyszałem! Partyzanckim oddziałom przewodzą. Osobliwie o jednym takim wciąż się słyszy, o Polikarpowie. Kałmykow cenę na jego głowę wyznaczył.

— Polikarpow! — wykrzyknęła Olena. — Pawlik!

— A ty co, znasz go? — zapytał maszynista, zdziwiony niezwykłym wrażeniem, jakie wywarło na niej nazwisko partyzanta.

Aż ją ponosiło, by dumnie oznajmić, że jest matką Polikarpowa, lecz ostrożność przemogła i, opanowawszy się, odrzekła:

— Znam, znam, sąsiadowałam z nim.

— Przyjemnie znać takiego zucha — oświadczył jej rozmówca — więcej takich, a prędzej carska szarańcza sczeźnie.

*

— Ewakuacja — twierdzili kolejarze i robotnicy stacyjni. — Zupełna porażka, uciekają — poczęto mówić, gdy gruchnęła wieść, że do Aczyńska zjedzie Kołczak ze swoim sztabem. — Diabli go tu niosą — sarkali lepiej poinformowani. — Tu ma się zatrzymać i dać opór czerwonym.

Olena rzadziej już zaglądała do budki dróżników. Prócz zwykłej pracy przybyła jej dodatkowa. Zmuszono ją do sprzątania eszelonu junkrów, którzy stanowili osobistą ochronę Kołczaka. W oczekiwaniu na przybycie „omskiego władcy" pełnili służbę wartowniczą przy stojącym obok ich eszelonu pociągu z amunicją. Nieraz zmuszali Olenę do osobistych posług, płacąc za nie przekpiwaniem, drwinami i obelgami. Często słyszała:

— Ty wiedźmo, wiemy co w sercu nosisz, bolszewikom sprzyjasz! Niedługo ich wszystkich powiesimy i ciebie też!

Tej pamiętnej nocy szczególnie dokuczali Olenie. Już o zmroku rozpoczęła się w wagonie komendanta eszelonu libacja, która wkrótce przeistoczyła się w pijacką orgię.

*) artelszczyk — kierownik grupy roboczej.

Olena, siedząc przy piecyku, przysłuchiwała się hałaśliwej paplaninie junkrów.

— Tu dopiero damy im takiego łupnia, że ha! I pogonimy z powrotem za Ural — przechwalali się chełpliwie. — A ja słyszałem, że admirał**) przesunie front za Bajkał, tam łatwiejsza obrona.

— Może być i tak, w każdym razie, gdybyśmy stąd odchodzili bez boju, to przecież nie zostawimy „towarzyszom" stacji. Wiem na pewno, że w razie czego wysadzimy stację, elewatory i warsztaty. Przyda się tedy dynamicik, którego pilnujemy.

— Przyda się i na co innego — uzupełnił komendant eszelonu. — Słyszałem, że jest rozkaz na wypadek odwrotu wysadzić kopalnie Sudżenkę i Anżerkę***).

— A górnicy, myślisz, nie zechcą przeszkodzić? — padło pytanie. Wiesz, jaki to naród.

— Owszem, proszę bardzo, niech spróbują — wrzasnął komendant. — Będziemy mieli okazję wypróbować na nich te nowe, amerykańskie kulomioty.

Olena, dygocąc z oburzenia, podniosła się od piecyka.

— Pozwólcie odejść, dobrzy ludzie — rzekła.

— Idź k'czortu! — odkrzyknięto jej.

— A dajcie coś babie za drogę — przypomniał któryś.

— Mądryś! A co jej dać? Pieniądze wszystkie przepiliśmy.

— Nie trzeba, nie trzeba mi nic — wymawiała się Olena.

— Co znaczy „nie trzeba"! — darł się pijany Kolka. — Dam ci to, na co stać biednego żołnierza. — Masz babo, trzymaj! — i wetknął Olenie przemocą granat za pazuchę kożucha.

Gromki wybuch śmiechu towarzyszył wyczynowi.

— Eh, Kolka, on zawsze coś wymyśli, brawo, brawo! Dołóż jej jeszcze jednego! — posypały się okrzyki.

Olena, by uniknąć dalszych drwinek, szybko opuściła ciepłuszkę.

Idąc torem wzdłuż pociągu nie zauważyła, że naprzeciw niej idzie kum Gregory. Zatrzymał ją, a spojrzawszy w jej twarz, zagadnął:

— Ty czego taka wystraszona i zła?

Zaczęła mu opowiadać, co ją spotkało i co słyszała.

— Czego będziemy stać na mrozie, chodźmy do budki — przerwał jej Gregory.

Zaledwie uszli kilkadziesiąt kroków, gdy z drzwi jednego wagonu pociągu amunicyjnego wychylił się wartujący wewnątrz junkier.

— Ej, wy! — zawołał. — Niechno które z was zawróci do komendanta naszego eszelonu i powie, żeby przysłał zmianę do dynamitu. Jakby spali, budźcie!

— Nie śpią, panie, nie śpią, hulają, tylko co świeży zapas wódki im przyniosłam — nieco zjadliwie rzekła Olena.

— Hulają, mówisz, wódkę chleją, a ja tu kostnieję, o czorty, o sucze syny — klął, wyłażąc z wagonu. Ucapił za kark Gregora, przykazując groźnie: — Postój tutaj, a uważaj, żeby kto nie wlazł do wagonu. Dynamit tu, rozumiesz? Ja skoczę do nich, rugnę i zaraz wrócę ze zmianą. No, uważaj stary i pilnuj! — Odszedł, urągając: — O czorty przeklęte, wódkę chleją beze mnie!...

Olena z Gregorym stali w milczeniu przed otwartymi drzwiami wagonu. Pierwsza zagadnęła Olena:

— Gregor, a co to takiego ten dynamit?

— To, widzisz, takie coś do wysadzania, powiedzmy, mostów, budynków, słowem, jak chcą co zniszczyć, to podkładają dynamit.

Olenie przypomniała się słyszana w wagonie mowa o Sudżence i Anżerce.

— Hm — mruknęła — taka to sztuka... A jak to oni nim wysadzają? — pytała dalej.

— Tego ci nie powiem, bo nie wiem. Wiem tylko, że w instrukcji, którą nam niedawno czytali, było surowo przykazane, żeby koło takich wagonów chodzić ostrożnie i uważać, żeby nie wywołać detonacji.

— Detonacja, a to co takiego?

— Detonacja, pytasz? To niby taki huk wielki, wstrząs — objaśnił Gregory.

— Co jemu huk może zaszkodzić?

— Eh, babski twój rozum, wiadomo, od detonacji dynamit wybucha, rozumiesz? Ale co ciebie taka wojenna ciekawość opadła — zaśmiał się kum Gregory. — Ot lepiej kożuch dopnij porządnie, cóż taka rozchełstana chodzisz?

Olena dopinając kożuch poczuła, że ją coś uwiera.

— Aha, to ten podarunek — mruknęła, sięgając w zanadrze. Ostrożnie obmacywała palcami krągłą powierzchnię granatu. — To kółeczko zatyczki, a to rygielek — rozpoznawała, przypominając sobie wykład kuma Gregora. Jednocześnie powoli, z wysiłkiem przeżuwała jakąś niejasną, ledwie uchwytną myśl, która błysnęła jej nagle i rozbudziła wyobraźnię. W miarę rozważania rosło w niej i dojrzewało postanowienie urzeczywistnienia swej myśli. Jakby chcąc upewnić się w słuszności i celowości swego zamiaru, zagadnęła kuma: — Gregory, a jakby nie było tego dynamitu, to by oni nie mogli zniszczyć stacji, ani kopalni?

— Chyba, że tak, bez dynamitu trudniej by było — przytaknął Gregory.

— To znaczy, że dobrze by było, gdyby ten dynamit im zniszczyć?

— Ot, uwzięłaś się takimi pytaniami głowę suszyć — burknął, wzruszając ramionami, Gregory. — Kto im go zniszczy? Ja, albo ty, baba? Chciałbym widzieć takiego śmiałka, który by się poważył na taką sprawę... Prawdę mówiąc, nawarzyłby im piwa, nawarzył, taki, co by im ten wagonik popsował — ciągnął Gregory. — I amunicja poszłaby w diabły, i te działa z sąsiedniego pociągu. Wszystko, co jest, w proch by poszło — i zakreślił ręką szeroki łuk w powietrzu.

Olena milcząc rozglądała się wokół. Stali zwróceni twarzami do pociągu stojącego na torze, ułożonym na wysokim nasypie. Tuż za nimi zaczynało się strome zbocze nasypu, urwisto opadające w pustą, śnieżną równinę.

W Olenie dojrzało nieodwołalne postanowienie. Nagle odstąpiła wstecz i stanęła na skraju nasypu, trzymając w ręku dobyty z zanadrza granat.

— Czego tam polazłaś, chcesz na łeb zlecieć? — zagadnął Gregory.

— Nie, a ty też odejdź, chodź tutaj. prędko! Zaraz rzucę, tylko tę zatyczkę wyciągnę — mówiła urywanym, przenikliwym szeptem, porając się z wyślizgującym się z jej zgrabiałych palców uchwytem bezpiecznika.

Gregory dojrzawszy granat w rękach Oleny, zdrętwiał z przerażenia. Ledwie wybełkotał:

— Oszalałaś, czy jak? Zostaw, dawaj to zaraz! — i skoczył ku niej odbierać granat. Nim zdążył ją dopaść, już niewprawną, lecz pewną ręką rzuciła granat do wagonu i skoczyła z nasypu. Za nią, nie oglądając się, runął kum Gregory. Tocząc się po pochyłości, usłyszeli potężny huk, po czym owiał ich dech ciepłego, silnego wichru. Gdy zatrzymali się w grząskim śniegu, pokrywającym równinę i spojrzeli w górę, ujrzeli w świetle jaskrawo-żółtej łuny unoszące się w powietrzu szczątki i strzępy wagonów, szyn i podkładów.

*

Wojska Kołczaka w popłochu opuszczały Aczyńsk. Niespodziewana strata zgromadzonych tam wszelkiego rodzaju zasobów dotkliwie i deprymująco odbiła się na dowódcach, zwiększając istniejący już zamęt i rozprzężenie. Większość żołnierzy chyłkiem opuszczała szeregi ogólnie znienawidzonego „omskiego władcy".

Wkrótce do miasta wkroczyły pierwsze oddziały Czerwonej Armii. Olena witała je radośnie, a każdemu z osobna spotkanemu czerwonoarmiście mówiła: synku. Spieszyła oznajmić, że i jej synek, Pawlik, też wojuje, i to jak jeszcze! Słuchali chętnie, życzliwie zapewniając:

— Niezadługo i tam będzie koniec. Wrócisz do Chabarowska, odnajdziesz syna.

Wróciła prędzej, niż przypuszczała, w dodatku nie sama.

Pewnego poranku z pociągu przybyłego z Dalekiego Wschodu wysiadł tęgi czerwonogwardzista, przepytując napotkanych kolejarzy o dróżnika Gregora. Wskazali mu, gdzie mieszka i niezadługo przybysz zapukał do drzwi mieszkania Oleny i Gregora.

— Pawlik! — zakrzyknęła Olena, ujrzawszy wchodzącego syna. Biegnąc ku niemu zatoczyła się i byłaby upadła, gdyby syn nie podtrzymał jej mocnym ramieniem.

Długo opowiadał Gregory Pawłowi, jak to było owej pamiętnej nocy. Paweł słuchał uważnie, z dumą i zdziwieniem spoglądając na matkę. A gdy Gregory skończył opowiadać, Paweł, tuląc matkę do siebie, śmiejąc się mówił:

— No, winszuję ci, matko, awansu!

— Czego? — spytała Olena, nie rozumiejąc sensu słów Pawła.

— Ano tak, bo dotychczas byłaś tylko żołnierką - wdową, a teraz awansowałaś na bojową żołnierkę rewolucji, rozumiesz? — I znów przytulił ją do siebie.

B. M. Długoszewski

**) admirał — Kołczak, dowodzący siłami białych na Syberii, był admirałem floty czarnomorskiej.

***) Sudżenka i Anżerka — największe kopalnie węgla na trasie drogi syberyjskiej

EUGENIUSZ DOŁMATOWSKI

NOCNY SAMOLOT

Samolotu szum przynosi wiatr:
Leci w chmurach, w mroku niepokoi.
Na nasz trop, być może, nagle wpadł.
Może czyha właśnie na nas dwoje?

Spojrzysz na mnie i uściśniesz mnie.
Zejść do schronu? Nie zejdziemy. Po co?
Ale muszę teraz, — chcę czy nie —
Znów wspominać stalingradzkie noce.

Któż tam jeszcze papierosa ćmi?
Zgaś latarkę — Tak do ludzi wołam,
A samolot lata wokół drzwi,
Jak pazury wysunąwszy koła.

...Cóż to? Nikt nie słucha moich słów.
Śpiewa, tańczy miasto rozbawione,
Po ulicach w nocy — krąży tłum,
Wielokropki świateł nad nim płoną.

My — w bezruchu trwamy. Blisko, tuż
Niewidzialny motor równo warczy.
...Nie zabraknie jutro w mieście róż,
Bo samolot z Krymu je dostarczył.

przełożył Eugeniusz Żytomirski

JURIJ JANOWSKI

DEDYKACJA

Sokoły wysokie trącały obłoki,
A goście na morza wpływali szerokie
I żagiel, — żagiel w oddalach gdzieś blakł.

Wydąwszy pierś białą szła fregat wyprawa,
A księżyc nad morzem jak szyldwach wystawał
I warty sprawował czy wolny mórz szlak.

Wędrownej miłości wesołe godziny,
Na statku brzęk zbroic i leje się wino,
Jak końskie parskanie plusk fali brzmiał tak.

Wydąwszy pierś białą szła fregat wyprawa,
A księżyc nad morzem jak szyldwach wystawał
I warty sprawował czy wolny mórz szlak.

Na statku miłosnych wir mocnych uścisków,
Na statku, idącym, jak białe zjawisko,
Z gwiazdami na masztach jak świecznik i ptak!...

Wydąwszy pierś białą szła fregat wyprawa,
A księżyc nad morzem jak szyldwach wystawał
I warty sprawował czy wolny mórz szlak.

przełożył Tadeusz Hollender

TYDZIEŃ BIBLIOGRAFICZNY

Biblioteka Przodowników Pracy. Nr. 8. **Franciszek Apryas.** Moje życie i praca. Opracowanie literackie **Mariana Niewiarowskiego.** Warszawa, „Książka i Wiedza", 1949; str. 33 i 3 nl.

Janina Broniewska. Kryształ z Warszawy. Okładka i ilustracje **Heleny Krajewskiej.** Warszawa, „Prasa Wojskowa", 1949; str. 165 i 3 nl.

W. Kawerin. Dwaj kapitanowie. Okładkę projektował **K. M. Sopoćko.** Tom pierwszy i drugi. Warszawa, „Prasa Wojskowa", 1949; str. t. I 505 i 3 nl.; t. II str. 410 i 2 nl.

Sinclair Lewis. Królewska krew. Część druga. Przełożył z angielskiego **Jan Stefczyk.** Okładkę projektował **Mieczysław Berman.** Warszawa, „Prasa Wojskowa", 1949; str. 40.

Biblioteka Żołnierza. Seria I. Popularne Wypisy Literackie. 8. **M. Ostrowski.** Kolej komsomolska. Z powieści pt. „Jak hartowała się stal". Wybrała i opracowała **Janina Skarżyńska.** Ilustrowała **Jadwiga Walker.** Warszawa, „Prasa Wojskowa", 1949; str. 62 i 4 nl.

Biblioteka Żołnierza. Seria I. Popularne Wypisy Literackie. 10. **Borys Polewoj.** Bohater przestworzy. Ilustrował **Marian Walentynowicz.** Warszawa, „Prasa Wojskowa", 1949; str. 111 i 3 nl.

Bolesław Prus. To i owo, właściwie zaś Ani to, ani owo, czyli 48 powiastek dla pełnoletnich dzieci. Warszawa, „Książka i Wiedza", 1949; str. 198 i 6 nl.

Biblioteka Żołnierza. Seria I. Popularne Wypisy Literackie. 6. **Jerzy Pytlakowski.** Fundamenty. Wybrała i opracowała **J. Skarżyńska.** Ilustracje wykonał **Witold Kalicki.** Okładkę projektował **Mieczysław Berman.** Warszawa, „Prasa Wojskowa", 1949; str. 110 i 2 nl.

Janina Broniewska. Kryształ z Warszawy. Okładka i ilustracje **Heleny Krajewskiej.** Warszawa, „Prasa Wojskowa", 1949; str. 165 i 3 nl.

W. Kawerin. Dwaj kapitanowie. Okładkę projektował **K. M. Sopoćko.** Tom pierwszy i drugi. Warszawa, „Prasa Wojskowa", 1949; str. t. I 505 i 3 nl.; t. II str. 410 i 2 nl.

Sinclair Lewis. Królewska krew. Część druga. Przełożył z angielskiego **Jan Stefczyk.** Okładkę projektował **Mieczysław Berman.** Warszawa, „Prasa Wojskowa", 1949; str. 138.

Biblioteka Żołnierza. Seria I. Popularne Wypisy Literackie. 5. **Antoni Makarenko.** Pochód na Kuriaż. Z powieści pt. „Poemat pedagogiczny" w przekładzie **B. Rafałowskiej,** wybrała i opracowała **Janina Skarżyńska.** Ilustrował **Witold Kalicki.** Warszawa, „Prasa Wojskowa", 1949; str. 115 i 1 nl.

Helena Malirzova. Mariola. Tłumaczyła **Alina Świderska.** Okładkę projektował **Piotr Baro.** Warszawa, „Książka i Wiedza", 1949; str. 215 i 5 nl.

Tomasz Mann. Buddenbrookowie. Dzieje upadku rodziny. Powieść. Tom I i II. Z upoważnienia autora przełożyła **Ewa Librowiczowa.** Okładkę projektowała **Maria Hiszpańska.** Warszawa, „Książka i Wiedza", 1949; t. I str. 369 i 1 nl.; t. II str. 345 i 3 nl.

Biblioteka Żołnierza. Seria I. Popularne Wypisy Literackie. 7. **Wiktor Niekrasow.** Dowódca batalionu. Z powieści pt. „W okopach Stalingradu" w przekładzie **J. Jędrzejewicza.** Wybrała i opracowała **J. Skarżyńska.** Ilustracje i winietę okładki wykonała **S. Dretler - Flin.** Warszawa, „Prasa Wojskowa", 1949; str. 101 i 3 nl.

Nauka — Fantazja — Przygoda. **Wł. Niemcow.** Złote dno. Przełożył z rosyjskiego **J. Przymanowski.** Ilustracje wykonał **Marian Walentynowicz.** Okładkę projektował **K. M. Sopoćko.** Warszawa „Prasa Wojskowa", 1949; str. 101 i 3 nl.

Tadeusz Olszewski. A co na to August Bęc-Walski. Okładkę projektował **Tadeusz Olszewski.** Warszawa, „Prasa Wojskowa", 1949; str. 40.

Biblioteka Żołnierza. Seria I. Popularne Wypisy Literackie. 8. **M. Ostrowski.** Kolej komsomolska. Z powieści pt. „Jak hartowała się stal". Wybrała i opracowała **Janina Skarżyńska.** Ilustrowała **Jadwiga Walker.** Warszawa, „Prasa Wojskowa", 1949; str. 62 i 4 nl.

Biblioteka Żołnierza. Seria I. Popularne Wypisy Literackie. 10. **Borys Polewoj.** Bohater przestworzy. Ilustrował **Marian Walentynowicz.** Warszawa, „Prasa Wojskowa", 1949; str. 111 i 3 nl.

Bolesław Prus. To i owo, właściwie zaś Ani to, ani owo, czyli 48 powiastek dla pełnoletnich dzieci. Warszawa, „Książka i Wiedza", 1949; str. 198 i 6 nl.

Biblioteka Żołnierza. Seria I. Popularne Wypisy Literackie. 6. **Jerzy Pytlakowski.** Fundamenty. Wybrała i opracowała **J. Skarżyńska.** Ilustracje wykonał **Witold Kalicki.** Okładkę projektował **Mieczysław Berman.** Warszawa, „Prasa Wojskowa", 1949; str. 110 i 2 nl.

Książki klubu „Odrodzenia" w 1949 r.

1. **WULFF H. — Droga ku życiu.** Tłum. R. Heldberg, str. 255
2. **VARELA A. — Ciemna rzeka.** Tłum. A. Nowiński, str. 265
3. **SZOŁOCHOW M. — Zorany ugór.** Tłum. A. Stawar, str. 395
4. **SEGHERS A. — Umarli pozostają młodzi.** Tł. J. Maliniak, str. 537
5. **BREZA T. — Niebo i ziemia** T I. str. 319 (D. c. „Murów Jerycha")
6. **BREZA T. — Mury Jerycha.** Powieść. Wydanie 3, str. 319

w druku:

7. **BREZA T. — Niebo i ziemia. T. II.**
8. **Książka — premia.**

Przypominamy opieszałym płatnikom, że książkę premiową otrzymają tylko członkowie niezalegający z opłatami.

Program klubowy na rok 1950 ukaże się w numerze 46 „Odrodzenia".

TŁUMACZENIA RADZIECKIE Z LITERATURY POLSKIEJ

Dzieła wybrane Adama Mickiewicza w 5 tomach. Tom pierwszy pod redakcją Rylskiego, Żywowa i Turganowa, Moskwa, Państwowe Wydawnictwo Literatury, 1949.

„Wybór poezji" — Juliana Tuwima, Moskwa, Ogiz-Goslitizdat, 1946.

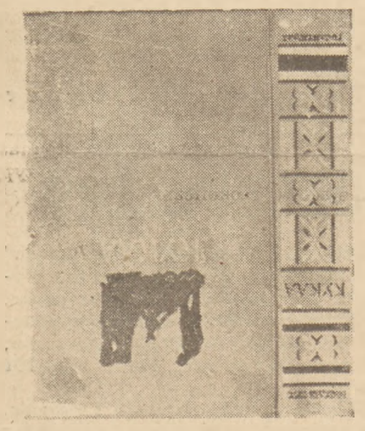

„Lalka" Bolesława Prusa w przekładzie Natalii Modzelewskiej. Moskwa, Państwowe Wydawnictwo Literatury, 1949.

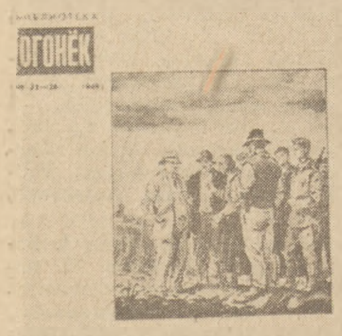

Biblioteka „Aganiok" — Polskie opowiadania, Moskwa, Wydawnictwo „Prawda", 1949.

„Wiersze dla dzieci" Juliana Tuwima, Moskwa, Dietizdat, 1948.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO ZSRR

W ostatnich latach szeroki rozgłos osiągają w ZSRR utwory tzw. autorów obwodowych tj. pracujących i tworzących z dala od centralnych ośrodków literackich. Takimi pisarzami „obwodowymi" są np. tegoroczni laureaci Premii Stalinowskiej: **Siemion Babajewski**, autor powieści „Kawaler Złotej Gwiazdy" (mieszka i tworzy na Kubaniu), **Wasyl Ażajew** („Daleko od Moskwy") z Dalekiego Wschodu*). Pisarze obwodowi znajdują tworzywo i materiały literackie na miejscu w otaczającym ich życiu i ludziach. Na radzieckich półkach księgarskich coraz częściej ukazują się takie utwory, co najwymowniej świadczy o bogactwie, wszechstronności i powszechności twórczości literackiej w ZSRR.

Z ostatnio wydanych utworów powieściowych tego rodzaju uzyskały już poczytność i dobrą ocenę krytyki m. i. powieść pt. „Nad brzegami Zei" młodego autora z Dalekiego Wschodu **A. Pryszwina****). („Na bieregach Zei" Powiest', Dalniewostocznoje Gosudarstwiennoje Izdatielstwo) oraz powieść zabajkalskiego pisarza **Konstantego Siedycha** pt. „Dauria" (Gosuzdatielstwo — Czita).

„Nad brzegami Zei" — zajmuje się zagadnieniem pracy i znaczenia wiejskiego kołchozowego aktywu partyjnego. Rzecz dzieje się w maleńkiej wiosce Dubowce, nad brzegami niewielkiej rzeki Zei, dopływu Amuru. Bohater powieści, komunista, kołchozowy cieśla Paweł Afremow, powróciwszy z frontu (motyw często spotykany, lecz nie wyczerpany) rozpoczyna pracę z grupą komunistów w zarzuconej wiosce rodzinnej. Dzięki usilnej pracy i umiejętnemu kierownictwu aktywu partyjnego, kołchoźnicy, mieszkańcy maleńkiej wioski Dalekiego Wschodu zrozumieli powagę i odpowiedzialność zadań związanych z wykonaniem powojennej stalinowskiej pięciolatki na niewielkim odcinku swojego kołchozu. Wioska Dubowka zmienia się, rozbudowuje: radzieccy ludzie z zapałem pracują i tworzą, gdyż znaleźli i zrozumieli nowy styl i polot pracy.

„Dauria" — to wielki epos, obejmujący dzieje kilku pokoleń kozackich w okresie od r. 1854 do r. 1922. Kozacy ci — w swoim czasie wysiedleni znad Wołgi za udział w powstaniu Pugaczewa, mieszkają w kraju zabajkalskim. Z tych byłych zesłańców carat utworzył z czasem „zabajkalskie wojsko kozackie" dla walki z Anglikami o dorzecze górnego Amuru (początek powieści). Za zasługi położone w tej zwycięskiej walce o opanowanie dorzecza Amuru, car ułaskawił kozaków, zwolnił ich z robót katorżniczych i nadał grunty. Konstanty Siedych z szerokim, epickim oddechem maluje w dalszym ciągu swej zajmującej powieści proces zróżnicowania społecznego, wreszcie ostrą walkę klasową między kozakami — bogaczami i kozacką biedotą w siole Mungałowskoje.

Następuje rok 1917 i Wielka Rewolucja Socjalistyczna, wojna domowa, — kończy powieść opis zwycięskich walk z bandami atamana Siemionowa, służalca angielskich i japońskich interwentów (1922). Potomkowie kozackich rodów, bohaterów carskiego „zabajkalskiego wojska kozackiego", kozacka biedota i ludzie pracy walczą przy boku zabajkalskiej klasy robotniczej o lepsze, socjalistyczne jutro. W ogniu tej walki rodzi się nowa świadomość wspólnoty ludzi pracy: rodzi się radziecki patriotyzm.

Niedawno wyszła z druku ciekawa książka **J. Dawydowa** o życiu i przygodach podróżnika-marynarza Fiedora Matiuszkina, licealnego kolegi Aleksandra Puszkina. („W moriach i stranstwiach" — Gosudarstwiennoje Izdatielstwo Geograficzeskoj Literatury 1949). Opowiadanie „Na morzach i wędrówkach" autor oparł na przypadkowo odnalezionych w Zbiorach Biblioteki im. Sałtykowa-Szczedrina listach Fiedora Matiuszkina do dyrektora liceum w Carskim Siole E. Engelhardta.

15 sierpnia 1817, młody absolwent liceum opuścił port w Kronsztadzie na pokładzie żaglowca „Kamczatka", który udawał się w podróż naokoło świata. Temu wyjazdowi kolegi z licealnej ławy poświęcił Puszkin kilka strof w wierszu „19 października" (na temat wspomnień z liceum w Carskim Siole).

Szczęście sprzyjało Matiuszkinowi w śmiałych i dalekich podróżach; po powrocie ze swojej pierwszej podróży naokoło świata — Matiuszkin wyjechał z ekspedycją słynnego badacza polarnego F. Wrangla na zbadanie północnych, lodowatych brzegów Syberii. Matiuszkin poczynił tam bardzo wnikliwe spostrzeżenia etnograficzne i przywiózł cenne opisy badań nad ludami i plemionami syberyjskimi. Później bohater opowieści udał się powtórnie w podróż naokoło świata na żaglowcu „Krotkij", brał też udział w ekspedycji floty rosyjskiej. do brzegów Grecji, przedsięwziętej celem okazania pomocy powstańcom greckim. Przez wiele lat służył Matiuszkin w marynarce i wreszcie osiadł w Kronsztadzie. Opowieść ciekawa i żywa, interesująca również z uwagi na postać bohatera, wychowanego w postępowej i humanistycznej atmosferze liceum w Carskim Siole.

Drugą nowością literatury geograficznej jest dokumentarna książka o odkryciu lądu Antarktydy przez rosyjskich badaczy polarnych w latach 1819—21 („Pławanie szliupow „Wostok" i „Mirnyj" Antarktydie w 1819, 1820 i 1821 godach" Gosudarstwiennoje izdatielstwo geograficzeskoj literatury). Do owego czasu przypuszczano błędnie, że poza kołem podbiegunowym — nie ma lądów. W czerwcu 1818 r. na żaglowcach „Wostok" i „Mirnyj" udała się na Południe. z portu w Kronsztadzie ekspedycja naukowa pod kierownictwem F. Bellinghauzena i M. Łazarewa. Ekspedycja dokonała podróży naokoło świata i wreszcie dotarła na Południe, poza koło podbiegunowe południowe. W ciągu 751 dni (ekspedycja wróciła do ojczyzny 24.VII.1921 r.), badacze rosyjscy dopłynęli do 67° szerokości południowej i zbadali częściowo brzegi **lądu Antarktydy**, który faktycznie odkryli, gdyż do tej szerokości nie dotarła jeszcze żadna ekspedycja. Poza tym badacze rosyjscy odkryli 28 grup wysp stałych i koralowych mielizn, zbadali też bliżej przypadkowo odkrytą w r. 1819 Południową Szkocję, która w świetle tych badań okazała się nie lądem, lecz... „rzędem wysepek nierównej wielkości" (Łazarew). Prócz wspomnień kierownika ekspedycji Łazarewa, książka zawiera sprawozdanie naukowe uczestnika wyprawy — astronoma prof. S. Limonowa, notatki miczmana P. Nowosilskiego n. „Biegun Południowy" (ogłoszone po raz pierwszy w r. 1853) i napisany przez marynarza E. Kisielewa prostym, jędrnym językiem — dziennik podróży. Książka dokumentarna stanowi pasjonującą lekturę, ma też pewien wydźwięk polityczny w związku z imperialistycznymi planami i knowaniami anglosaskimi w Antarktydzie, która stanowi źródło niezmiernych bogactw kopalnych i surowcowych. W książce zamieszczona jest rezolucja ogólnego zebrania Towarzystwa Geograficznego ZSRR, w której czytamy m. i. „...Jakiekolwiek rozwiązanie zagadnienia panowania w Antarktydzie — powzięte bez udziału Związku Radzieckiego, nie może mieć mocy prawnej. ZSRR ma wszelkie podstawy do nieuznawania takiego załatwienia"... Podstawy te stanowi fakt, że odkrycia stałego lądu Antarktydy dokonali przed 130 laty rosyjscy badacze „Ekspedycji Południowej".

*) Wymienione powieści są przełożone na język polski.

) Nie należy go mylić ze znanym autorem literatury dziecięcej **Michałem Pryszwinem.

NAD CZYM PRACUJĄ RADZIECCY PISARZE?

W. Panowa, autorka powieści „Krużylicha" zakończyła opowiadanie pt. „Jasny brzeg". Rzecz dzieje się w sowchozie, w maleńkim miasteczku. Obecnie przystąpiła do pisania powieści pt. „Przewodniczący Rady Miejskiej".

K. Czukowski, autor „Domku nad rzeką" kończy essay „Niekrasow jako artysta".

W. Fomienko, autor poczytnych szkiców i nowel (np. „Zwykli ludzie") pisze powieść o wiejskich komunistach pt. „Sekretarz komitetu rejonowego".

Aleksander Bek, autor „Szosy Wołokołamskiej" zakończył nową powieść o radzieckim inżynierze (tytuł nieustalony).

Słynny poeta białoruski **Jakub Kolas** pisze trzeci tom trylogii powieściowej „W poleskiej głuszy".

Poczytny poeta **M. Tank** napisał poemat pt. „Dziennik pokoju" poświęcony walce z podżegaczami wojennymi.

Pisarz litewski — **A. Wenclowa** opisał książkowe wrażenia ze swej podróży do Niemiec, Austrii, Czechosłowacji i Polski.

Józef Spinc

ZAGADNIENIA WYDAWNICZE W ZWIĄZKU RADZIECKIM

Ostatnio na łamach prasy radzieckiej coraz częściej pojawiają się artykuły poświęcone sprawom wydawniczym. O znaczeniu, jakie się tym sprawom zaczęło przypisywać, świadczy fakt, iż dochodzą one do głosu nie tylko w pismach literackich, ale nawet w prasie centralnej. Na czoło wysuwa się dyskusja, związana z reorganizacją wewnętrznej pracy wydawnictw. Nowością jest tu postulowana jawność recenzji. Dotychczas — jak wiadomo — „współpraca" między wydawnictwem a autorem ograniczała się do tego, że autor po określonym czasie otrzymywał z wydawnictwa taką czy inną opinię na temat swojej pracy. Autorem opinii był zespół recenzentów, których nazwisk strzegła tzw. tajemnica wydawnicza. Obecnie autor zna nazwisko recenzenta, który obowiązany jest nie tylko do ujawnienia swej opinii bezpośrednio autorowi, ale do przeprowadzenia z nim merytorycznej dyskusji. Zatwierdzenie utworu do druku poprzedzają specjalne narady, zebrania kolegium redakcyjnego wydawnictwa z udziałem autora i recenzenta. Idea jak największej kolegialności pracy wydawniczej wyraża się również w nawiązywaniu kontaktu z czytelnikiem poprzez prasę literacką, która przynosi wypowiedzi czytelników na temat wydanych książek, ich szaty zewnętrznej, ilustracyj itd. Zwiększone zostały wymagania stawiane krytykom-recenzentom w tych wydawnictwach, których coraz dalej idąca specjalizacja pracy wydawniczej, stawia wobec współpracy ze stachanowcami wsi i miast. Pamiętniki, wspomnienia, opowiadania ludzi pracy mogą być opracowywane literacko tylko przez ludzi, którzy poza kwalifikacjami literackimi posiadają też gruntowną znajomość przedmiotu. Tylko specjaliści potrafią, odredagowując wypowiedzi przodowników pracy, uniknąć błędów rzeczowych i terminologicznych, potrafią odpowiednio książkę zadiustować i przygotować do druku.

Wydawnictwem, które wzięło na siebie wydawanie literatury poświęconej zagadnieniom popularyzowania osiągnięć nowatorów i przodowników pracy na wsi, jest „Sielchozgiz". Inne wydawnictwa zajmują się wyłącznie literaturą przodowników pracy w przemyśle. Jak widzimy, istniejąca i dotychczas ścisła specjalizacja wydawnictw w ZSRR, poszła ostatnio — w intencji jak największego usprawnienia roboty, — jeszcze dalej. Państwowe Wydawnictwo Literatury Politycznej wydaje obecnie wyłącznie dzieła klasyków marksizmu, Wydawnictwo Akademii Nauk ZSRR np. klasyków nauki ojczystej (dzieła Łomonosowa, Pawłowa i innych), klasyków literatury (dzieła zebrane Puszkina, Gogola i Bielińskiego), prace uczonych radzieckich, encyklopedie oraz masową literaturę popularno-naukową. Współczesną beletrystykę wydaje wydawnictwo „Sowiecki Pisatiel".

Dużo miejsca na łamach prasy zajmuje również związane z pracą wydawniczą zagadnienie organizowania czytelnictwa. Poza istniejącą, jak wiadomo, rozwiniętą siecią biblioteczną, poza klubami, czytelniami i świetlicami w kołchozach, poszukuje się obecnie nowych form dotarcia książki i gazety do najodleglejszych zakątków kraju. Jest rzeczą ciekawą, że funkcja listonosza w takich wsiach nie ogranicza się tylko do rozprowadzania prasy codziennej i czasopism, ale ponadto obejmuje dostarczanie i nawet sprzedaż książek. Również nowy i ciekawy jest pomysł powiązania akcji propagowania książki z pracą brygad młodzieżowych, które wakacje letnie spędzają w kołchozach. Listonosz wiejski i brygady młodzieżowe to tylko dwie spośród wielu innych form, wysuwanych w ciekawej dyskusji o zwiększeniu zasięgu czytelnictwa ZSRR.

Śledzenie przebiegu dyskusji na temat spraw wydawniczych w ZSRR jest o tyle z naszej strony nie bezinteresowne, że może wnieść dużo nowego do organizacji tej dziedziny pracy u nas.

bm

W poprzednim 44 (247) numerze „Odrodzenia": **Witold Zalewski:** Lekcja Stanisława Marca. — **Kazimierz Koźniewski:** Wśród czytelników? — **Jan Reychman:** Nowa monografia o Polaku — pierwszym badaczu mongolistyki w XIX wieku — Twórczość. — **Franciszek Fenikowski:** rodowód. — **Maksym Rylski:** O Mickiewiczu. — **Borys Pasternak** (przełożył **Jerzy Pomianowski**): O Chopinie. — **Bohdan Węgierski:** 30 lat radzieckiej kinematografii. — **Mirzo Tursun-Zado** (przełożył z tadżyckiego **Krzysztof Gruszczyński**): Dwie drogi; **Taïr Żarokow** (przełożył z kazachskiego **Krzysztof Gruszczyński**): Jabłko. — Festiwal sztuk rosyjskich i radzieckich: **Bogdan Butryńczuk:** Magiczne zwierciadło satyry. — **Anna Seghers** (przełożył **Stanisław Wygodzki**): „Siódmy krzyż". — **Bert Brecht** (przełożył **Stanisław Wygodzki**): 3 pieśni Gruszy. — **Aleksander Wat:** Niemcy — Leona Kruczkowskiego. — **Julian Przyboś:** W błękitu krainie (w stulecie śmierci Juliusza Słowackiego). — **Jerzy Broszkiewicz:** Kształt miłości. — **Franciszek Machalski:** Polonika arabskie. — Korespondencja: **Julian Tuwim:** Antologia polskiej parodii literackiej; **Regina Kléber Dakowska:** W sprawie śmierci Belmonta; Sprostowanie. — W trosce o czytelnictwo: **Tadeusz Domaniewski:** 1944—1949. Poszukiwanie nowego; W służbie pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej: Niekóre przekłady literatury radzieckiej i klasyków rosyjskich. — 23 ilustracje. — 8 stron.

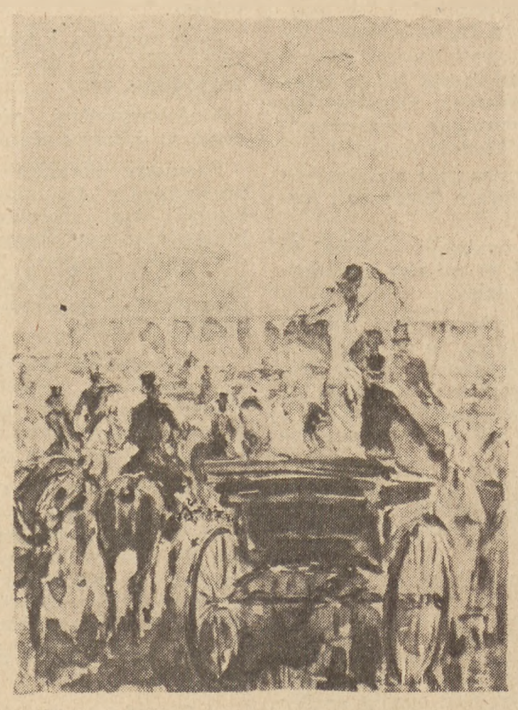

Ilustracje Bechtiejewa do „Lalki" Prusa.

TŁUMACZENIA POLSKIE Z LITERATURY RADZIECKIEJ

„Matka" Maksyma Gorkiego. Warszawa, „Książka i Wiedza", 1948.

„Zdobycie Wielkoszumska" Leonida Leonowa. Warszawa, „Książka", 1948.

„Samotny biały żagiel" Walentina Katajewa, Warszawa, „Książka", 1948.

„W okopach Stalingradu" Wiktora Niekrasowa. „Czytelnik". Klub „Odrodzenie". Warszawa, 1948.

Dalszy ciąg powieści Jerzego Broszkiewicza **»KSZTAŁT MIŁOŚCI«** w następnym numerze

Redaktor Naczelny: JERZY BOREJSZA Adres redakcji: Warszawa, ul. Daszyńskiego nr 16, tel. 80-664 i 40-180 wewn. 22 — Redakcja przyjmuje od g. 11 do 13. Adres administracji: Warszawa, ul. Daszyńskiego nr 12, tel. 810-26
Drukarnia nr 2 „Czytelnik", Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna 100 zł, kwartalna 300 zł — Konto w PKO — I. 4739 B-90985 Wydawca: Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik"